Nr. 245. Lwów — Piątek dnia 26 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 50 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h. Numer kasetują we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, zwaleniowych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ [illegible] h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Ewarysta Pap. Karpa M. Jutro: św. Sabiny M. Nazarya | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 41 Zachód „ „ 4 m. 44 | Długość dnia godzin 10 minut 4 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.
Administracya Przeglądu.

Skutki układu anglo-niemieckiego.

Rokowania pokojowe, które w poniedziałek miały się zacząć w Pekinie, trzeba było odroczyć na czas nieokreślony. Jako powód zwłoki podano nieprzybycie do stolicy dwóch posłów, dotąd niewiadomo których, oraz chorobę francuskiego przedstawiciela Pichona. Wszystko to jest zagadkowe. Posłowie mocarstw sprzymierzonych przebywali w Tientsinie, albo Taku, które leżą przy naprawionej już kolei do Pekinu. Tam otrzymali oni jeszcze 15 b. m. rozkaz udania się do stolicy i przystąpienia do rokowań z Lihungczangiem i księciem Czingem. Ponieważ z Taku do Pekinu jest mniej więcej taka odległość, jak ze Lwowa do Krakowa, przeto na podróż najpowolniejszą dość jednej doby. Jakoż jeszcze w piątek stanęli w stolicy rosyjski Giers i austryacki Csikann, w niedzielę przybyli tam francuski Pichon, amerykański Conger i niemiecki Mumm; o przyjeździe angielskiego Satowa doniósł wtorkowy telegram. Nie ma tedy wiadomości tylko o przedstawicielu Włoch i Japonii. Być może, że właśnie oni nie przybyli, a ponieważ powód tej zwłoki nie jest znany, przeto nastąpiła ona zapewne dlatego, żeby przed początkiem rokowań mogły gabinety porozumieć się w sprawie układu anglo-niemieckiego. Nadto, zapewne w tej samej intencyi zachorował p. Pichon, o czem zresztą jeszcze nie wie rząd paryski, chociaż Lihungczang już prosił p. Delcassé'go o zamianowanie innego pełnomocnika. Gabinet paryski pierwej się dowie, co się stało z p. Pichon, potem może go kimś zastąpi, a może poleci mu wyzdrowieć, tymczasem zaś rokowań nie będzie — i tak potrwa, dopóki gabinety nie porozumieją się co do anglo-niemieckiego układu. To jest pierwszy skutek tej odrębnej umowy, przykrej dla niektórych mocarstw już dlatego, że została zawarta poufnie tylko między dwoma, podczas gdy one wszystkie pracują niby solidarnie.

Na Chińczyków oddziałała ona bardzo silnie. W południowych prowincyach wnet wystąpiło stronnictwo reformy, popierające układ anglo-niemiecki. Ogłosiło ono następujący manifest: „My, członkowie stowarzyszenia, dążącego do utrzymania całości i niepodległości Chin, podnosimy oręż przeciw bokserom i wszystkim tym, którzy słuchając księcia Tuana, jenerała Yunglu, oraz mandaryna klasy pierwszej Kangyena, potajemnie wspierają ruch bokserski, równie nikczemny, jak szkodliwy dla kraju. Oświadczamy, że nie uznajemy rządu mandżurskiego, podlegającego wpływom takich złoczyńców. Chcemy zbudować nowe Chiny na fundamentach dawnych; chcemy, aby władza spoczywała tylko w rękach cesarza Kwangsu i żeby on rządził konstytucyjnie, podług politycznego wzoru, jaki przystoi teraźniejszym czasom. Celem naszym — zapewnić narodowi konstytucyjne swobody. Jesteśmy głęboko przekonani, że mocarstwa wesprą nasze usiłowania i pomogą nam wytępić dzikich, fanatycznych awanturników, a poskromić uzurpatorów cesarskiej władzy, którzy są źli i barbarzyńscy. Chcemy nadto, aby wszystkie nasze miasta były otwarte dla cudzoziemców, których osady i świątynie muszą być nietykalne i których mienie, życie, wszelkie prawa powinny być przez nas troskliwie szanowane i bronione. Chcemy w końcu, aby Chińczycy-chrześcijanie korzystali z opieki prawa.“

Takie wystąpienie reformistów wywołało czynny protest zwolenników starego porządku. Wnet potworzyli oni zbrojne bandy — i tak na całem południu Chin zaczęła się ruchawka, z której może się rozwinie wojna domowa. To jest drugi skutek anglo-niemieckiej umowy.

A tymczasem ona może jeszcze będzie gruntownie zmieniona, aby się utrzymała solidarność mocarstw. Stany Zjednoczone już zaznaczyły, że trzeci punkt umowy jest nader niebezpieczny. W nim powiedziano, że „jeżeli którekolwiek mocarstwo zagarnie część ziemi chińskiej w jakiejkolwiek formie, to Niemcy i Anglia zachowują sobie prawo postąpić odpowiednio do swych interesów.“ Otóż rząd waszyngtoński podniósł następujący bardzo słuszny zarzut przeciw temu punktowi: „Przedewszystkiem nie wiadomo, jak rozległe są owe interesa Niemiec i Anglii, a więc nie wiadomo jakie będą rozmiary owych „odpowiednich“ środków. A następnie, łatwiej się pogodzić z zaborem, dokonanym przez kogoś jednego, niż z góry przystać na to, że każdy będzie mógł brać sobie wszystko, co uzna za odpowiednie dla siebie.

Japonia i Francya wcale się nie odezwały dotąd o układzie anglo-niemieckim, a to milczenie przecie nie dowodzi zgody, bo każda rzecz przyjemna zwykle wywołuje uznanie. Wreszcie co do Rosyi, to zapewniają, że ona ani zaprotestuje, ani przystanie, co też będzie się zupełnie zgadzało z jej metodą działania poufnie.

Zapał, z jakim w Anglii powitano umowę, już przeminął. W pierwszej chwili powiedziano o układzie, że jest on właściwie kontraktem sojuszu zaczepnego i odpornego, a więc aktem równie ważnym, jak ów z roku 1878, który oznajmił zdumionej Europie sojusz austro-niemiecki. Natomiast teraz prasa londyńska uznaje, że układ nie jest „radosną nowiną“, bo chociaż może nie rozbije koncertu mocarstw, to jednak zwiększył między niemi nieufność, a sprawa chińska jest tego rodzaju, że bez wzajemnej wiary między mocarstwami nic nie da się zrobić. Jedne dzienniki utyskują z powodu ogłoszenia układu, który doskonale mógł pozostać w tajemnicy, skoro usuwał tylko wzajemną nieufność między Anglią a Niemcami, jak to teraz wyjaśniają dzienniki berlińskie, może dla uspokojenia Rosyi. Inne dzienniki widzą całe zło w tem, że Niemcy i Anglia układały się potajemnie, a potem zrobiły fajerwerk: nie zabawiły nim nikogo, a tylko obraziły niektórych swą tajemniczością, którą nazwano „konszachtami“.

Tak więc prasa, po pierwszych uniesieniach, wyszukuje teraz ujemne strony układu anglo-niemieckiego. Krytyka jest do pewnego stopnia obowiązkiem prasy, więc to zrozumiałe, że ona go spełnia. Ale my, którzy nie mamy powodu w sprawie chińskiej życzyć lepiej jednym mocarstwom, a gorzej innym, możemy bezstronnie uznawać, że układ anglo-niemiecki jest wypadkiem ogromnie ważnym i doniosłym, a takie wypadki muszą zawsze z początku walczyć z przeszkodami i zarzutami. Czem większe jakieś dzieło, tem trudniejsze spotyka zawady. Nic tedy dziwnego, że powstało zamieszanie w sprawie chińskiej. W końcu dwa takie kolosy, jak Niemcy i Anglia, zamiar swój przeprowadzą, lubo może go nieco oszlifują. Pozostanie fakt niezmiernie ważny dla Europy, że Rosya i Niemcy odsuną się od siebie, a Brytania musi zbliżyć się do trójprzymierza.

Konferencye.

Piszą nam z Wiednia, 24 października:

Konferencya przywódzców katolickiego stronnictwa ludowego nie wydała żadnego urzędowego komunikatu. Tem łatwiej przyszło dziennikom nadrabiać wyobraźnią. Pominąwszy wymysły, czy mniej lub więcej zręczne kombinacye dwóch tutejszych dzienników co do rzekomych „zasad“, uchwalonych na owej naradzie, w prasie czeskiej wywiązała się żwawa polemika, wywołana rewelacyami *Hlasu Naroda* o wymienionej konferencyi. Korespondent *Hlasu* na podstawie rozmów z prałatem dr. Kernem i prezydentem Izby dr. Fuchsem, zapewniał, że na konferencyi występowano bardzo dobitnie przeciwko młodoczechom wogóle, a mianowicie przeciwko dr. Stransky'emu, szerzącemu na Morawii apostazyę. Organ p. Stransky'ego, *Lidove Noviny* oświadczyły nibyto z upoważnienia barona di Paulego, że na owej konferencyi nawet nie wspomniano o Czechach. Otóż dziś *Fremdenblatt* na podstawie autentycznych informacyi owe oświadczenie *Lidovych Novin* nazywa mistyfikacyą, dodając, że na owej konferencyi mówiono o Czechach i to „w sposób, wcale nie przyjazny względem ich dotychczasowej taktyki, a doniosły co do przyszłego ugrupowania stronnictw w parlamencie“. Nie mówmy na teraz o przyszłym ordre de bataille w parlamencie — to jest muzyka przyszłości. Tymczasem istotnie trudno przyszłoby któremukolwiek stronnictwu odbywać obecnie naradę polityczną, na której nie wspomnianoby wcale o Czechach. Przecież oni obstrukcyą sprowadzili zamknięcie sesyi Rady państwa, następnie ogólne wybory, oni też tylko grożą ubezwładnieniem parlamentu na przyszłość, a zatem nie może się obecnie odbywać żadna konferencya polityczna, na którejby wzmianka o Czechach była wykluczoną. Może im to nawet pochlebia, ale — nie zazdrościmy!

Co do konferencyi delegatów ściślejszego związku prawicy, przedstawia się ona jako poufna pogadanka przywódzców byłego klubu konserwatywnych posłów kuryi wielkiej posiadłości Czech, na którą przybyli także ks. Treuinfels, Tyrolczyk i b. poseł styryjsko-słowieński baron Berks. Pierwszy wybrany w r. 1897 dopiero w ściślejszym wyborze z ławy prałatów tyrolskiej kuryi wielkiej posiadłości, pono teraz będzie wybrany z gmin włościańskich, tem pewniej więc wstąpi do klubu katolickiego stronnictwa ludowego. Baron Berks zaś podobno nie będzie ponownie wybrany. Obecność zatem tych 2 b. posłów na pogadance u ks. Schwarzenberga w hotelu Sachera nie pociągnie za sobą żadnych następstw. W każdym razie b. klub słowiańsko-chrześcijański nie był tam urzędownie reprezentowany. Były prezes tego klubu Povsze na zaproszenie słusznie odpowiedział, że teraz za wcześnie stanowić o przyszłej taktyce. Pp. Barwiński i Dalmatyniec Wukowicz z powodu odległości nie przybyli do Wiednia. Przedewszystkiem zaś nie jest bynajmniej pewną rzeczą, że chrześcijański klub słowiański pojawi się w nowej Izbie w dawnym składzie. Także o tej konferencyi nie wydano urzędowego komunikatu. Przypuścić można, że wszyscy uczestnicy pogadanki u Sachera ubolewali nad obstrukcyą młodoczeską. Chodzi tylko o to, czy pp. Palffy, Schwarzenberg, Parish itd. zdobędą się na odwagę cywilną stanowczego i publicznego potępienia tej obstrukcyi, całkiem niezgodnej z zasadami konserwatywnemi?

W walce wyborczej pomiędzy ks. Schoepferem a baronem di Paulim pierwszy powoływał się na protekcyę dra Luegera, drugi na list ks. Liechtensteina. Otóż dziś dyrekcya stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego oświadcza, że „nie miesza się do owego zatargu, przeto też nikomu nie jest dozwolonem brać udziału w owej walce w imieniu stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, o ile ono jest reprezentowane w wiedeńskiej Radzie miejskiej, w dolnorakuskim sejmie, a było reprezentowane (w odnośnym klubie) w Izbie poselskiej.“ Otóż ks. Schoepfer, chociaż w roku 1898 wystąpił z katolickiego stronnictwa ludowego, nie wstąpił jednak do klubu dra Luegera w Izbie poselskiej. Wydawca zaś *Reichspost* ks. Opitz mieszka w Czechach i zasiada w sejmie czeskim, nie zasiadając w Izbie poselskiej. Obaj zatem pomimo powyższego komunikatu, mogą prowadzić dalej walkę przeciwko baronowi di Paulemu, którego szanse w ostatnich dniach znowu się obniżyły. Tutaj walka ta wywołuje tem większą ciekawość, ponieważ w baronie di Paulim widzą poważnego pretendenta do godności prezesa gabinetu. Rzecz zabawna, że najradykalniejszy z tutejszych tygodników *Sonn- und Montags-Zeitung* bardzo wyraźnie wystąpił w obronie barona di Paulego przeciwko chrześcijańsko-socyalnym! Zresztą głosy prasy tutejszej w niczem nie wpłyną na wynik walki wyborczej w 2 okręgu 5-tej kuryi tyrolskiej.

Ruch wyborczy.

Rubryka „Ruchu wyborczego“ musi być gościnną dla wszystkiego, co z tego ruchu wynika i do niego się odnosi, a więc dla zdań pięknych, chlubnych czynów obywatelskich na rzecz sprawy narodowej, ale i dla brutalnych napaści, łajań, gróźb, bójek, zaburzeń spokoju publicznego — bo i takie zdarzenia przynosi namiętność i zawiść partyjna, podsycane ślepą ambicyą jednostek.

Zanotowaniem tych ponurych, złych czynów agitatorów wyborczych musimy dziś, z obowiązku sprawozdawczego, rozpocząć niniejszą rubrykę. Musimy najpierw jednak zaznaczyć, że p. Ernest Breiter, dotychczas uchodzący za radykała, w ostatnim numerze swojego *Monitora* ogłosił się socyalistą, a wczoraj pojawiła się we Lwowie na tablicach afiszowych odezwa, podpisana przez komitet partyi socyalno-demokratycznej, w której to odezwie powiedziano, że Hudec jako kandydat z piątej kuryi lwowskiej został socyalistom przez klikę narzucony, ale że komitet partyi tej na kandydaturę Hudeca się nie godzi, lecz zaleca ze wspomnianej kuryi p. Ernesta Breitera. Odezwa ta została rozlepiona może umyślnie przed zwołanem na wczoraj do sali teatralnej Gimpla przy ul. Jagielońskiej zgromadzeniem wyborczem socyalistów. Zgromadzenie to nie przedstawiałoby było najmniejszego interesu, bo zapowiadało znowu mowy kandydackie Hudeca i Mokłowskiego, które oni w tem samem miejscu przed zawsze tą samą grupą robotników wygłaszali już z sześć razy w ostatnich dwóch tygodniach. Atoli na zgromadzeniu tem znalazła odgłos także owa odezwa p. Breitera, i to w sposób bardzo charakterystyczny. Zgromadzeniu temu przewodniczyli socyaliści Szminda i Obirek. Po bladej, nic nowego nie zawierającej mowie Hudeca, wystąpił na estradę Mokłowski. Nie powtórzył jednak mowy kandydackiej, lecz począł omawiać zdradę, jaka zdarzyła się w obozie socyalistycznym, a której wyrazem jest odezwa, zalecająca Breitera przeciw Hudecowi. Mokłowski oświadczył, że podpisani na tej odezwie murarz Zarański i rębacz Przyjemski zostali z partyi socyalno-demokratycznej wyrzuceni i nie mają prawa podpisywać się w jej imieniu. Wymienił też niejakiego Szymańskiego, jako stronnika Breitera. Przemówienie Mokłowskiego wywołało straszną burzę. Zaznaczyły się zaraz dwa obozy socyalistyczne, breiterowski i hudecowski, i poczęły się nawzajem łżyć w najordynarniejszy sposób. Burzę tę przerwał na chwilę wspomniany Szymański, prosząc o głos w sprawie formalnej, lecz zaraz podniosły się w górę pięści i laski, Szymańskiego i kilku innych socyalistów pobito. Szymański uciekł, poczem nastał względny spokój i zgromadzenie doszło do końca. Akt ostatni tej walki między socyalistami rozegrał się na ulicach. Po zgromadzeniu przeciwnicy Breitera udali się w liczbie około czterystu na ulicę Kopernika przed mieszkanie p. Breitera i wyprawiwszy piekielną kocią muzykę, wybili wiele szyb; to samo potem uczyniono przed domem na ulicy Chorążczyzny, gdzie — jak mówiono — mieści się administracya *Monitora*, a wreszcie podążono na ulicę Sykstuską, gdzie ojciec p. Ernesta Breitera ma kamienicę pod l. 50 i sam tam mieszka. Tam znów odbyła się kocia muzyka i znów wybito mnóstwo szyb.

Zauważyć należy, że p. Ernest Breiter nie mieszka w domu rodziców, a natomiast w kamienicy tej mieszka mnóstwo lokatorów, którzy naturalnie nie mają nic wspólnego ani z kandydaturą, ani z jego politycznemi przekonaniami. Lokatorowie ci, zwłaszcza kobiety i dzieci, poprzerażali się bardzo, niektórzy już bowiem byli w łóżku, a jeden był nawet bardzo chory. Podczas tej wrzawy i wybijania szyb, któryś z mieszkańców tego domu wystrzelił przez okno z rewolweru w powietrze, mniemając, że tym wystrzałem tłum odstraszy. Jakoż rzeczywiście tłum się przeląkł wystrzału i począł się rozbiegać, a w chwilę potem nadeszła policya i rozpędziła resztę demonstrantów.

Jak dalece zasoby i siły naszej policyi są niewystarczające, świadczą te wczorajsze ekscesa. Tłum ludzi, złożony z kilkuset osób, spacerował o godzinie 10 wieczór po mieście, krzyczał i hałasował, urządzał kocie muzyki, wybijał szyby, wędrował z jednej ulicy na drugą i z drugiej na trzecią, a policya nie mogła mu w tych ekscesach przeszkodzić.

W ostatnie chwili donoszą nam zajmujący szczegół. Oto p. Wacław Breiter, ojciec p. Ernesta Breitera, kandydata socyalistycznego, wróciwszy o godz. 8 wieczorem do domu, zastał w bramie swojej kamienicy jakiegoś wyrostka. Zapytał więc go, co tu robi, a ten mu odrzekł, że czeka na gospodarza domu, bo jeden pan z Kasy chorych namawia chłopców, by okna p. Breiterowi wybijali. P. Breiter nie zważał na to, sądząc, że chłopak ten chce tylko od niego parę szóstek wyłudzić, więc go wyprawił z niczem, i nie postarał się o zasięgnięcie informacyi, który to urzędnik Kasy chorych zajmuje się propagandą ekscesów.

* * *

P. Tadeusz Romanowicz oświadcza, że nie kandyduje do parlamentu z miejskiej kuryi miast Stanisławów-Tyśmienica przeciw p. Stwiertni.

* * *

Donieśliśmy w swoim czasie, że w Galicyi zachodniej zawiązał się tak zwany komitet antisemicko-narodowy. Komitet ten zwalcza żydów, zwalcza liberałów, zwalcza socyalistów, a zwalcza także i t. zw. stańczyków, i — jak sam o sobie mówi — jest radykalnym i opozycyjnym. Przedewszystkiem zaczął komitet ów krzątać się około agitacyi w kuryi piątej krakowskiej, i tymi dniami na zebraniu delegatów z powiatów krakowskiego, podgórskiego, wielickiego, myślenickiego i chrzanowskiego, postawił kandydaturę gospodarza z Bieńczyc, Franciszka Ptaka, członka krakowskiej Rady powiatowej. Jest to dotychczas pierwsza kandydatura, mająca silne poparcie ludu wiejskiego z zachodniej Galicyi, znanego z usposobienia antisemickiego, postawiona przeciwko kandydaturze Daszyńskiego. Prym w owym komitecie antysemicko-narodowym wiedzie dr. Michał Danielak, który zalicza się do t. zw. chrześcijańsko-społecznych, lecz zwalcza ks. Stojałowskiego, do którego klubu dawniej należał.

* * *

Komisya wykonawcza stronnictwa katolicko-narodowego w Krakowie uchwaliła: 1) Na piątą kuryę okręgu wyborczego Kraków-Podgórze postawić kandydaturę prof. gimn. z Podgórza dra Kazimierza Krotoskiego. 2) Wezwać członków stronnictwa do jak najgorętszej agitacyi za kandydatem. 3) Zwrócić się do wszystkich, choć nie należących do stronnictwa, ale stojących na gruncie katolicko-narodowym, z prośbą, ażeby w zrozumieniu doniosłości chwili poparli wyż wymienionego kandydata. 4) Rozwinąć jak najgorętszą agitacyę za kandydaturą dra Krotoskiego i zarazem

---

2)

Marya Colonna Walewska.

EDYGEJ-CHAN.

Opowiadanie historyczne z końca XIV-go stulecia.

(Dokończenie).

Nad Worsklą, pamiętnego dnia: 12 sierpnia, ujrzały wreszcie litewskie pułki obóz pohańców i stanęły zdumione.

Obóz ten bowiem ciągnął się tak nieskończenie daleko i tak głębokie były tatarskie zastępy, jakgdyby z krwawym Edygej-chanem cały Turkestan, Afganistan, Persya, Armenia i całe to olbrzymie państwo Timur-Bega, którem rządził w Samarkandzie, ruszyło z legowisk i waliło na kilkudziesięciotysięczną armię Witołda.

Rzekłbyś: łan zboża, w którym miasto kłosów: głowy ludzkie; miasto zaś ości: sahajdaki i długie kije z przywiązanemi doń szczękami końskiemi.

Lecz dzielne litewskie komputy nie cofnęły się na widok mnogości nieprzyjaciela.

Witołd wiedział, iż z samych lwiąt składają się jego szeregi, gotowych na wszystko, prócz sromu, więc pragnął walczyć, zwyciężyć, lub poledz, jak lew.

To też wypuszczał chorągiew za chorągwią, jako strzały z napiętej cięciwy, rozgrzewając do boju.

I rwały się one jedna po drugiej, we wspaniałym ordynku, ze śpiewem na ustach, niosąc śmierć pohańcom i sobie.

Pomimo jednak wściekłych, nadludzkich wysiłków, poznał Witołd, iż Złota Horda zwycięży.

I zwyciężyła Złota Horda.

Na polu bitwy zostali trzej bracia króla Jagiełły: sędziwy Wingolt-Andrzej, książę na Połocku; Dymitr, książę na Trubczesku i ów nieszczęsny Korybut, książę na Briańsku, o którym śpiewać będzie Stryjkowski w XVI-tym stuleciu:

„Dymitr-Korybut w śrzodek
Tatar z swymi skoczył,
Siekł się długo, aż go gmin
On, koniami stoczył....“

prócz tego legło dziewięciu kniaziów litewskich i wojewodowie: płocki i warszawski i Jan Głowacz i Bogusza i Warsyus z Michałowa.

Stratowani kopytami końskiemi, przekłuci lub porąbani, leżeli cisi, spokojni obok wpół nagich ordyńców, jak gdyby im zawsze pobratymcami byli.

Rannych wróciło wiele do domowych pieleszy. Jedni, aby po krótkich męczarniach wyzionąć ducha — drudzy, aby się z ran wyleczyć, wsiąść na konia i rwać ku kresom, pomstę niosąc i zniszczenie za hańbę nadworsklańską.

Między rannymi znajdował się również kniaź Andrzej Wiaziemski.

W Holszanach przeleżał długie dnie i godziny, bezprzytomny, błagając Boga w malignie o życie, bo dumnej, a młodej duszy kniazia trzeba było krwi tatarskiej, i jeno ta krew zmazać mogła oną straszliwą hańbę, która na Litwę spadła. Rany jątrzyły się jednak i piekły bezlitośnie żarem gorączki.

Gdy w chwilach przytomności otwierał powieki, widział zawsze, dniem i nocą nad sobą twarz młodą, smagłą, cudną jak kwiat agawy i dwoje oczu, nieco skośnych, ale jak przepaść czarnych i głębokich, wpatrzonych w niego z troskliwością matczyną. Snadź ją znał, oną twarz, ale nie przypominał sobie, gdzie ją widział i kiedy.

Gdy zdrowie wracać poczęło, jął wodzić wzrokiem za tą niewiastą cichą, piękną jak sen, która się snuła po komnacie, opatrunki przygotowując i leki.

A gdy wychodziła, brakowało mu czegoś — jakby powietrza.

— Jak się zwiesz? — spytał ją, gdy pierwszy raz tapczan opuścił.

— Małusza.

— Tyś jest żoną Edygej-chana?

Kobieta w milczeniu kształtną głową skinęła.

— Tyś mnie opatrywała gdym chorzał?

— Ja, bagadyr!

Kniaź z przepysznej szkatuły, zdobytej na dalekich wojnach, wyjął łańcuch ciężki, w węzły szmelcowane i podał go Małuszy.

Lecz ona wyprostowała się, na całą długość smukłego ciała.

— Dziękuję ci, kniaziu, jam nie dla nagród rany twoje opatrywała!

Kniaź spojrzał na nią dziwnie, a po chwili rzekł:

— Wróg mój największy jest Edygej-chan, bo w srom i hańbę Litwę oblekł — ale, Małusza, wolność ci daję — chcesz li wrócić do Edygej-chana?

Przez ciało kobiety przeszedł dreszcz.

— Panie! Matka mnie ochrzciła przy urodzeniu i słowiańskie imię dała, bo była Laszką-Rusinką... Ja nie mogę, kniaziu, wrócić do Edygej-chana... nie mogę!

— Żali matka twoja, chrześcijanka, nie została z Abd-al-Kaderem, który przecież półksiężycowi bije pokłony?

— Abd-al-Kader matce mojej bije pokłony...

— A Edygej-chan?

Oczy młodej kobiety zaświeciły ponuro. Nie odparła nic na ostatnie pytanie, jeno obie dłonie złożywszy, wyciągnęła przed siebie i rzekła głucho:

— Zostaw mnie, kniaziu, na Litwie!

Była przytem tak cudną w tej postawie wygiętej nieco w tył, ze złożonemi rękoma i rozchylonemi usty, że kniazia szarpnęło coś za serce.

One dwie jej złożone dłonie wziął w swoje i przyciągnął ją ruchem miękkim ku sobie.

— Małusza — rzekł cicho i prędko — tyś mnie śmierci wyrwała i oną moc wróciła, z którą pójdę pomścić klęskę nadworsklańską... Małusza, chcesz li zostać małżonką moją?

Przez smagławą twarz Małuszy przebiegł błysk jakowyś — schyliła się i niespodziewanie objąwszy stopy kniazia, przycisnęła doń cudne wargi...

* * *

Od powyższych wypadków minęło lat ośm.

Na dworze Holszańskim niepokój i trwoga, bo gdzieś z dębowych ścian zamkowych wychyliło się widmo straszne i stanęło nad młodą małżonką kniazia.

— Andrzeju — mówiła ona zbielałemi usty — ja umrzeć muszę rychło, bowiem krew niewinnych leje się przezemnie. Edygej-chan pół Litwy wyciął, a te wszystkie przekleństwa, które nad nim miotano, spadły na głowę moją.

A kniaź z rozpaczliwą energią wydzierał ją śmierci.

Wreszcie zmogła ją śmierć macocha...

Nieszczęsny kniaź rzucił dom i dwoje sierót i na czele wiernej garstki pognał cwałem do onych miejsc, w których poledz było łatwo...

I więcej nie wrócił...

Chodziły pogłoski, że wpadł w ręce Edygej-chana i że rzucił mu zuchwale w twarz, iż jest kniaziem na Wiaźmie i małżonkiem jego Małuszy.

Edygej-chan kazał go końmi włóczyć po szańcu i wreszcie oślepłego nawlec na pal.

Lecz krew kniazia Holszańskiego widocznie nieugasiła pożaru onego, szalejącego w piersi mongolskiego chana, bo dalej chodził jak duch śmierci — posępny, nie znający miłosierdzia — z dziką swą watahą ordyńców, obracać w perzynę litewskie osady.

Mówiono, że dotarł samopięt do Oszmiany i tam porwawszy z świątyni zwłoki kniahini Wiaziemskiej, powrócił z niemi na Krym.

Tu zawarł wieczystą ugodę z księciem Witołdem i utworzył owe państwo dziedziczne Girejów, które później tak straszliwą chmurą zawisło nad dziejami Rzeczypospolitej, Litwy i Rosyi.

* * *

Sieroty zaś po kniaziu Wiaziemskim, wychowywały się: starsza Wasylissa u Semena, brata Andrzejowego, młodsza zaś Sonka na dworze księstwa w Trokach.

Pierwszą wydano za Iwana, kniazia na Biełoji Bielskiego, druga matką była onej wielkiej dynastyi Jagiellonów.

paraliżować przewrotną działalność agitatorów socyalistycznych.

* * *

W Krakowie ściślejszy komitet wyborczy, zawiązany z inicyatywy Koła mieszczańskiego, po przeprowadzonej dyskusyi, uznał wspólnym kandydatem kół mieszczańskich i rękodzielniczych kandydata stronnictwa katolicko-narodowego dra Kazimierza Krotoskiego i postanowił jego kandydaturę ze wszystkich sił z wiarą w zwycięstwo popierać.

* * *

W Krakowie rozlepiono wczoraj afisze, w którym opisane są gwałty, jakich dopuścili się socyaliści krakowscy względem robotników katolickich na zgromadzeniu „niezawisłych przemysłowców“ w ubiegłą sobotę, i na zgromadzeniu socyalistów w niedzielę. Odezwa ta, zabarwiona tonem antysemickim, wzywa wszystkich miłośników ładu społecznego i sprawy narodowej, do popierania kandydatów, zalecanych przez zjednoczone stronnictwa, stojące na gruncie katolickim i narodowym, a zwalczania kandydatów partyi wywrotowej. Dla wyjaśnienia dodać musimy, że na sobotniem zgromadzeniu wyborczem „niezależnych rękodzielników i przemysłowców“, rozgospodarzyli się w sali socyaliści i po wielkich awanturach wyrzucili z sali członka „Przyjaźni“ p. Stróżyńskiego, którego katoliccy wyborcy chcieli mieć przewodniczącym zgromadzenia.

* * *

W Glinianach w niedzielę odbył się wiec ruski w sprawie wyboru posłów z wiejskiej i powszechnej kuryi okręgu Złoczów-Przemyślany. Mowy kandydackie wygłosili ks. Mironowicz, ks. Taniaczkiewicz i włościanin Staruch. Awantura kolosalna wybuchła, gdy żyd Bałłaban chciał interpelować kandydatów w kwestyi żydowskiej. Włościanie żadną miarą nie chcieli go dopuścić do głosu. Ostatecznie jednak burza się uśmierzyła i Bałłaban interpelacyę wniósł. Ks. Mironowicz moskalofil, który kandyduje z piątej kuryi przeciw Staruchowi, zaznaczył — jak podaje *Diło* — że Staruch jest jeszcze za mało ludowi znany, a siebie uznał za więcej znanego, a to stąd, iż w r. 1897 podczas wyborów był aresztowany, za to samo więc lud ruski — zdaniem ks. Mironowicza — powinien poprzeć teraz jego kandydaturę. Wiec gliniański nad kandydatami nie głosował.

W miejsce p. Olpińskiego z kuryi wiejskiej Trembowla-Skałat Rusini wysuwają kandydaturę p. Jana Wolańskiego z Ostrowczyka.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Ponieważ moje przekonania nie zgadzają się z obecnym prądem — cofam moją kandydaturę z V. kuryi Rohatyn, Stanisławów, Buczacz. *Agenor Łobodziński.*

Stań zbóż w połowie października.

(Według informacyi nadesłanych nam przez ministeryum rolnictwa).

W ostatnim miesiącu panowała w krajach Przedlitawii stała pogoda o wysokiej temperaturze. Tak długotrwały brak deszczów dał się wyznaki szczególnie strefie północnej i środkowej, a dwie krótkie nawalne burze, dnia 27go września i 4 października tylko w małej części złagodziły szkodliwe działanie posuchy. W krajach alpejskich i położonych na wschodzie monarchii, spadło w tym czasie kilka drobnych deszczów. Około 11 października temperatura znacznie się obniżyła i nastały w niektórych okolicach obfite deszcze.

Sprzęt kukurydzy z wyjątkiem kilku okolic w Galicyi i krajów alpejskich jest już ukończony. Tegoroczne jej zbiory są prawie całkiem zadowalające, zwłaszcza na Bukowinie i w Tyrolu. Także co do jakości jest rezultat dobry, gdyż stale ciepła pogoda sprzyjała rozwinięciu się i zupełnemu dojrzeniu ziarn. Tylko miernym był plon w krajach Krasowych (Kraina i część Pobrzeża), w których kukurudza z początkiem lata mocno ucierpiała od nadmiernej wilgoci.

Sprzęt hreczki odpowiedział zupełnie nadziejom rolników a szczególnie dobrym był w krajach alpejskich i Krasowych. W niektórych okolicach południowej Styryi ucierpiała hreczka wskutek wysuszających wiatrów południowych.

Zbiór kartofli jest po większej części ukończony. W wielu okolicach Czech i Morawii głównie w miejscach suchych ucierpiały bulwy wskutek suszy i plon był tylko mierny. Także w innych krajach, szczególnie na Morawie, brak deszczów wpłynął szkodliwie na rozwój kartofli. Prawie bez wyjątku pomyślny zbiór był tylko w Górnej Austryi, północnym Tyrolu i na Szląsku. Bulwy przy dobrej jakości są małe, ale zdrowe.

Mocno ucierpiały wskutek posuchy buraki cukrowe. Są one bardzo małe i z trudnością dają wyciągać się z ziemi. Zbiór buraków wogóle się opóźnił i jeszcze teraz jest w pełnym toku. W Czechach i na Morawie, gdzie burakom jeszcze w poprzednich miesiącach bardzo dała się we znaki posucha, plon jest gorszy, niż roku zeszłego; na Szląsku i w Galicyi, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, jest plon obfitszy niż w reszcie krajów Austryi. Jakość buraków zadowala ogólnie a procent cukru w nich jest prawie wszędzie bardzo wysoki.

Także buraki pastewne ucierpiały mocno przez posuchę, bulwy ich są małe, chociaż dobrej jakości. Ogólny plon ich jest mierny, z wyjątkiem górnej Austryi, gdzie ten gatunek buraków bardzo się udał.

Kapusta głowiasta daje tylko słaby plon w Czechach, Morawie, na Szląsku, w Galicyi i Krainie, ponieważ w krajach tych zaszkodziły jej bardzo gąsienice. Głowy kapusty są po większej części małe, gdyż brak wilgoci tamował ich rozwój. Najpomyślniejszym jest plon w Dolnej i Górnej Austryi, jakoteż w krajach Alpejskich.

Ostatni pokos siana i koniczu odbył się przy sprzyjającej pogodzie. Zwieziono siano i konicz w dobrej jakości, chociaż co do ilości uzyskano tylko w krajach na wschodzie monarchii i w okolicach alpejskich lepsze rezultaty, wogóle bowiem i tu posucha zaszkodziła. W Galicyi i na Bukowinie był sprzęt o wiele lepszy niż przy pierwszych pokosach. Także młody konicz ucierpiał skutkiem posuchy a w kilku okolicach Czech i Morawii zniszczyły go myszy polne, które gdzieniegdzie już znowu w wielkiej liczbie się pojawiają.

Nadzieje na dobry rok dla winobrania zupełnie się ziściły, zwłaszcza w Tyrolu, Styryi i Dolnej Austryi; owoc wykazuje prawie wszędzie wysoki procent cukru. Na Krasie i w krajach Pobrzeża, w których grasowały różne szkodniki winogron, był zbiór tylko średni, gdzieindziej, zwłaszcza w Krainie, plon przewyższył oczekiwania.

Zbiór owoców ukończono już wszędzie z wyjątkiem niektórych okolic górskich. Jak to oczekiwano, zbiór jabłek był w krajach alpejskich bardzo dobry i obfity, także w Austryi Górnej i Dolnej po większej części zebrano dużo jabłek; również i gruszki w tych krajach dopisały. W innych krajach, zwłaszcza Czechach i na Szląsku tylko w niektórych okolicach odpowiedział zbiór wielkim nadziejom żywionym na wiosnę, albowiem wskutek spiekoty i braku wilgoci dojrzewanie owoców odbywało się zbyt pospiesznie, owoce były małe i gęsto spadały jeszcze przed zbiorem. Śliwki obrodziły bardzo dobrze w Górnej i Dolnej Austryi. W południowym Tyrolu zbiór owoców wypadł bardzo pomyślnie, zwłaszcza udały się brzoskwinie.

Uprawa pól pod zasiewy ozime w Dolnej i Górnej Austryi, w Czechach, i na Morawie, była bardzo utrudnioną przez suchość gleby, tak że musiano z nią często czekać aż do nastania deszczów. Wczesne zasiewy wyglądają stosunkowo dość dobrze, o późniejszych nie można tego powiedzieć. Jest jednak nadzieja, że po ostatnich deszczach zasiewy się poprawią. W niektórych okolicach Szląska znacznie zaszkodziły zasiewom myszy polne. Rzepaki po większej części wschodzą bujnie, ucierpiały jednak nieco od gąsienic.

Mały fejleton.

Nastrój jesienny.

Mgły się łagodnie po łąkach ścielą,
Obłokiem jasnym świat cały kryją,
A mnie jest tęskno za tą topielą,
Gdzie trawki żyją.

Z tej mgły świetlanej, co zdobi niwy,
A ciepłem tchnieniem jest przesycona,
Do mnie dopełza opar leniwy,
U nóg mi kona.

Wietrzyk, co muska kwiaty i drzewa,
Pieści się z nimi pod słońca żarem,
Mnie tylko całą chłodem owiewa
I tym oparem.

A pajęczyna, co przędzą złota
Łączy rośliny jakby umyślnie,
Mnie tylko szarą nitką omota
I zaraz pryśnie.

Dalekie wzgórza, zdobne polami,
Nęcą w wieczornej leżąc czerwieni,
Ja stromą ścieżkę mam pod nogami
I ostrz kamieni.

Światu już jesień, ja jeszcze w wiośnie,
Po nad nim przeszły wiosenne czary,
I ciche szmery, co drżą miłośnie,
I letnie żary.

Mnie nic nie tknęło, nie musło prawie,
I pytająca stoję przed życiem,
Na los mój cicho czekam w tej wrzawie,
Lecz z serca biciem.... *Fede.*

Z izby sądowej.

Stryj, 23 października.

(Gwałt publiczny).

Przed tutejszym trybunałem karnym stanęło dwudziestu kilku chłopów z Sokołowa, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego i rozbrojenia żandarma, będącego w służbie. Przebieg zajścia był następujący: Od dłuższego czasu zabierali tamtejsi chłopi drzewo z lasu właściciela Sokołowa, p. Stanisława Matkowskiego, wskutek czego polecił on swojej służbie, aby każdego chłopa, schwytanego na gorącym uczynku kradzieży, odstawiała do dworu. Gajowy wkrótce potem schwytał na kradzieży jednego z chłopów, niejakiego Zająca. — Gdy gajowy zbliżył się do niego, oświadczył Zając, że drzewo należy do niego, poczem chwycił strzelbę gajowego i strzelił do niego. Na szczęście strzał chybił, a gajowy uciekł i dał zaraz znać o wypadku żandarmeryi w Podhorcach. Wysłano do Sokołowa żandarma, który przybywszy do wsi, zauważył w niej zaraz jakiś podejrzany ruch. Co kilkanaście kroków przed chałupami stali to jakiś chłop, to jakaś baba, i widząc nadchodzącego żandarma, wymachiwali kijem, sygnalizując widocznie w ten sposób jego przybycie. Przed domem zarządu gminnego zastał żandarm tłum ludu i wójta, do którego przystąpił, oświadczając mu, że dostał rozkaz aresztowania Zająca. Na to wójt i chłopi zaczęli krzyczeć, że aresztować go nie dadzą, gdyż wójt zwołał radę gminną, która uchwaliła na to niepozwolić. Żandarm wszedł do kancelaryi gminnej, gdzie był Zając, a tłum chłopów krzyczał: „Precz, ne damo“. Wtedy żandarm wziął karabin do ręki i zawołał: „W imieniu prawa aresztuję Zająca“. — W tej chwili zebrani obstąpili żandarma, a Zając i inni chłopi chwycili za karabin, gdy zaś żandarm chciał ująć szablę, kilka rąk przytrzymało mu ręce i szablę. Wskutek szamotania się, karabin wypalił, lecz kula przebiła, na szczęście, tylko sufit. Żandarm wtedy ustąpił rozbrojony. Na drugi dzień przybył sędzia z silnym patrolem żandarmów i przyaresztował winnych.

Trybunał wydał po rozprawie wyrok skazujący winnych na karę więzienia od 2 do 3 miesięcy.

Proces Hilsnera.

(Telegram „Przeglądu“).

Pisek 25 października. Dziś rozpoczął się przed tutejszym sądem przysięgłych drugi proces Leopolda Hilsnera. Jak wiadomo bowiem, trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu obwodowego w Kutnej Horze, skazujący Hilsnera za zamordowanie Agnieszki Hruza na śmierć przez powieszenie i polecił sądowi obwodowemu w Pisku przeprowadzenie ponownej rozprawy.

Z wywodów, dodanych do wyroku Trybunału kasacyjnego, dowiadujemy się, że przypuszczeniu, przyjętemu przez akt oskarżenia, iż czynu tego jeden człowiek nie był w stanie dokonać, sprzeciwia się opinia wydziału medycznego, opiewająca, że owszem czyn ten mógł być całkiem dobrze wykonany przez jedną osobę.

Wspomniane wywody zaznaczają dalej, że jakkolwiek o motywach czynu nie można w ogólności wydać orzeczenia, to jednak według opinii wydziału lekarskiego niepodobna przyjąć, żeby czyn popełniono w celu upuszczenia krwi, którejby miano użyć do celów rytualnych. Na poparcie tego dowodzi opinia wydziału, że tę ilość krwi, jaką według zasad medycyny ciało zamordowanej zawierało, znaleziono w jej przemokłem tą krwią odzieniu, we włosach od krwi formalnie w jedną masę zlepionych, w kałuży krwi, znalezionej na miejscu zbrodni i w reszcie krwi, jaka jeszcze pozostała w ciele. Opinia lekarska każe szukać motywu zbrodni w sferze seksualnej.

Ponowne oskarżenie obwinia Hilsnera o zamordowanie w dniu 29' marca 1899 w lesie Brzezina koło Polnej Agnieszki Hruza oraz o zamordowanie w nocy z 17go na 18go lipca 1898 Maryi Klima z Górnej Węznicy, w lesie Mrsnik, w pobliżu Polnej. Wreszcie Hilsner oskarżony jest o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną przez to, że o zamordowanie Hruzównej obwinił przed sądem obwodowym w Kutnej Horze Jozuę Erbmanna i Salamona Wassermanna. Podstawą nowej rozprawy jest co do zamordowania Hruzównej dawny akt oskarżenia, zaś co do dwóch innych zbrodni dodatkowy akt oskarżenia.

W sprawie zamordowania Klimy wywodzi oskarżenie co następuje: 17go lipca 1898 udała się Marya Klima na ranną Mszę do kościoła w Polnej i więcej nie powróciła, a przyczynę jej zniknięcia nie można było wykryć. Dnia 27 października 1898 znalazł leśny Franciszek Chałuba w lesie Mrsnik ludzką czaszkę z włosami kobiecemi, a o metr dalej szkielet ludzki i zawiadomił o tem żandarmeryę. Przy oględzinach miejsca tego w dniu następnym, oświadczyli rodzice Klimy, że jak sądzą z koloru włosów i sposobu ich splecenia, szkielet znaleziony zdaje się być szkieletem ich córki, podczas gdy przyjaciółka Klimy orzekła, że Klima nie miała takich zębów, jakie były w znalezionej czaszce. To ostatnie zdanie dało powód przypuszczeniu, że znaleziony szkielet nie jest szkieletem Maryi Klima.

Dnia 1 grudnia 1899 znalazła zarobnica nazwiskiem Mach, w pobliżu miejsca, gdzie dawniej znaleziono szkielet, na mchu pod małą sosenką dwie spodnice, związane razem czerwonym sznurkiem. Uwagę jej zwróciła na to niejaka Protivińska, głuchoniema. Dowiedział się o tem najpierw leśniczy Chałuba, który następnego dnia dał znać żandarmeryi. Dwaj żandarmi stwierdzili stanowczo, że spodnice te leżały mniej więcej w oddaleniu 45 kroków od miejsca znalezienia szkieletu i znaleźli o 5 kroków dalej zagrzebany pod mchem stanik. Gdy spodnice te i kaftanik pokazano matce Klimy i trzem innym kobietom, oświadczyły one wszytkie z całą stanowczością, że to są suknie Klimy, w których ona dnia 17 lipca opuściła dom.

W znalezionych zwłokach czaszka była prawie zupełnie pozbawiona części miękkich; czaszka, jama płucna i brzuszna były zupełnie puste. Na całym szkielecie, na resztkach części miękkich znajdujących się już w rozkładzie, jak na rękach i nogach, nie stwierdzono żadnych znaków okaleczenia lub gwałtownego uszkodzenia. Wobec tych znamion oświadczyli rzeczoznawcy, że nie są w stanie podać przyczyny śmierci.

Podług zeznań ojca, Klima nigdy nie przebywała żadnej ciężkiej choroby i w dniu, w którym dom opuściła, była zupełnie zdrowa.

Wobec tego podaje akt oskarżenia, że Klima nie umarła śmiercią naturalną, ani w skutek samobójstwa, i tak dalej wywodzi: „Co do osoby mordercy, to podejrzenie o zamordowanie Klimy zwróciło się przeciw Hilsnerowi dopiero wówczas, gdy go obwiniono o zamordowanie Hruzównej, a rozmaite okoliczności przemawiają za tożsamością mordercy w obu wypadkach. Hilsner stanowczo wypiera się zamordowania Klimówny, a także jakoby ją znał, z nią utrzymywał stosunki, w szczególności jakoby był z nią w dniu 17 lipca, twierdząc, że tego dnia był w Igławie. Zeznania Hilsnera na wykazanie swego *alibi* w tym dniu, uważa akt oskarżenia za nieudałe, i wskazuje na to, że świadkowie potwierdzili, iż oskarżony był w tym dniu na poświęceniu kościoła w Zhor razem z Klimą aż do nocy i widziano go z nią na wycieczce do lasu Brzezińskiego. Pewna służąca z Polnej twierdzi nadto stanowczo, że Klima utrzymywała z Hilsnerem stosunek, a służąca owa często ostrzegała Klimę z tego powodu, wskazując na różnicę wiary między Hilsnerem a Klimówną.

Co do tożsamości osoby mordercy w obu wypadkach zaznacza oskarżenie, że zwłoki Klimy leżały w tej samej pozycyi, co Hruzównej, mianowicie zwrócone do ziemi przednią częścią ciała i w obu wypadkach przykryte gałęźmi sosnowemi i jodłowemi. Zwłoki Hruzy były częściowo obnażone, i tylko górna część koszuli okręconą była dokoła szyi, a to samo zauważono na szkielecie Klimy. Nadto była odzież obu dziewcząt jakby gwałtem porozdzierana i pocięta i w jednaki sposób ukryta, co prowadzi do wniosku, że sprawcami obydwóch morderstw byli ci sami ludzie.

Zresztą oskarżenie nie może na podstawie materyału dowodowego udowodnić Hilsnerowi wprost, że jego ręka także i Klimie śmiertelny cios wymierzyła, lub przynajmniej, że przy zbrodni współdziałał — gdyż brak na to świadków, a oskarżony przeczy wszystkiemu. Ale bez jego współdziałania — powiada akt oskarżenia — zbrodnia nie mogłaby być spełnioną, gdyż Klima idąc w nocy przez las, widocznie powierzyła się opiece Hilsnera.

Co do pobudek czynu, wskazuje oskarżenie na to, że został on spełniony w obu wypadkach na osobach dziewcząt — przez mężczyznę w pełni wieku i w pełni sił, a dalej na zachowanie się Hilsnera wobec Hruzy — jak wielokrotnie potwierdzono — natarczywe, w końcu na jego zachowanie się wobec Klimy podczas wspomnianego dnia uroczystości w Zhor, obserwowane przez jednego ze świadków.

Akt oskarżenia kończy temi słowy: Że Hilsner zbliżył się do Klimy tylko z pobudek niemoralnych, jest tembardziej prawdopodobne, skoro i przy mordzie dokonanym na Hruzie motyw czynu zdaje się stać w związku z popędem zmysłowym. Przemawia zatem tak opinia wydziału medycznego czeskiego uniwersytetu, jak i zeznanie Hilsnera, że Erbmann i Wassermann dlatego tylko czatowali na Hruzównę, aby ją zhańbić; przemawia za tem wreszcie prawie pewny fakt, że obie zbrodnie popełnili ci sami sprawcy.

Następnie akt uzasadnia oskarżenie Hilsnera co do oszczerstwa.

KRONIKA.

Lwów 25 października.

Sadownictwo w seminaryach nauczycielskich. Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie przedłożyło Wydziałowi krajowemu wniosek, by na ankiecie w sprawie reformy seminaryów nauczycielskich wziął pod rozwagę wprowadzenie sadownictwa w program obowiązkowych przedmiotów seminaryów nauczycielskich, w celu podniesienia sadownictwa w gospodarstwach włościań-

„Dla szczęścia“.

Dramat Stanisława Przybyszewskiego.

Wczoraj wieczorem odegrano na naszej scenie trzyaktowy dramat Stanisława Przybyszewskiego p. t. „Dla szczęścia“. Ze względu na to, że utwór ten przedstawiono już przed kilku miesiącami w Krakowie, że pisano już o nim dość wiele przy tej sposobności i że autor jego napisał już od tego czasu nowy dramat p. t. „Złote runo“, należy „Dla szczęścia“ już jakby do przeszłości i nie można go właściwie traktować jako coś zupełnie nowego w literaturze. Ale zarówno sam fakt, że w tym utworze przybyło nam nowe dzieło dramatyczne, jak i to, że jest ono pierwszą pracą rozgłośnego autora, pisaną dla sceny, nie pozwala pominąć okazyi do zastanowienia się nad tematem, jego treścią psychologiczną i artystycznem obrobieniem dla sceny.

„Dla szczęścia“ należy do tzw. dramatów psychologicznych, tzn. że akcya dramatyczna w małej tylko części tkwi w zewnętrznych wypadkach, a głównie skupia się w duszach osób działających. Pod tym względem podobnym też jest ten dramat do całego szeregu utworów współczesnych, w których punkt dramatycznej ciężkości przeniesionym jest do wnętrza dusz bohaterów, z którego na zewnątrz objawia się tylko o tyle, o ile niezbędnie koniecznem jest do zrozumienia tego, co dzieje się wewnątrz. Ten postulat zwewnętrzania akcyi dramatycznej, będący poniekąd w sprzeczności z istotą sceny, która wymaga dobitnej giestykulacyi, jest niezmiernie trudnym do przeprowadzenia. Im głębiej sięga autor takiego utworu w duszę po motywy, im więcej te motywy mają charakteru ogólno-ludzkiego, nie przypadkowego, tem trudniej dla nich o wyrazy indywidualne, uderzające widza i słuchacza odrazu swoją odrębnością, zajmujące tem samem jego oko i ucho i wdrażające się tą drogą w jego umysł. Dlatego wszystkie takie utwory, nie mogące operować środkami obserwacyi zewnętrznej, są albo mniej lub więcej niejasne, albo mają charakter dyalogowanych informacyj o tem, co się dzieje po za widomą akcyą dramatyczną. Oczywiście, że i tu zarówno głębia, jak stopień jasności, zależą od siły talentu oraz doświadczenia pisarskiego i taki np. Ibsen lub Maeterlinck potrafili sobie wytworzyć rodzaj alfabetu dramatycznego, za pomocą którego umieją porozumieć się z widzem.

Równocześnie w miarę rozwijania się tego pisarskiego kierunku, zaznaczała się u autorów coraz to wyraźniej dążność do psychologicznego rozdrabiania się. Od świadomych objawów duszy przechodzili oni do coraz to bardziej bezwiednych i coraz drobniejszych, aż doszli do odruchów duchowych, wrażeń, sensacyi itd. Wreszcie stała się niejako kanonem psychologicznym zasada, że właściwe źródło wszelkich czynności ludzkich tkwi w tych mimowolnych, nieobliczalnych, a momentalnych drgnieniach, usuwających się zupełnie z pod kontroli rozumu—bo rządzą się zupełnie inną logiką, niż rozumową—i panujących nad rozumem, który zdołał zaledwie znikomo małą cząstkę życia duchowego wciągnąć w podległą sobie sferę świadomości. W ślad za tem powstał też postulat artystyczny, że tematu do utworów czerpać należy wyłącznie z tej nieświadomej sfery duchowego życia, której pewną grupę objawów objął p. Przybyszewski określeniem „naga dusza“, tzn. dusza nie osłoniona znikomymi pozorami świadomości i nie dającą się ująć w żadne znane i uznane jej formy.

Temat „Dla szczęścia“ zaczerpniętym jest też z tej sfery, obrabianej przedtem przez p. Przybyszewskiego w szeregu utworów beletrystycznych, jak trylogia „Homo Sapiens“, „Androgyne“, „De profundis“ etc. Materyałem tu jak i tam są uczucia erotyczne, ale nie te, które przedostawszy się przez próg świadomości, chciałyby się jakoś pogodzić z rozumem, lecz te, które niedając mu się opanować, walczą z nim ciągle i zwyciężają go na każdym kroku. Czy między uczuciem a rozumem zachodzi istotnie taka zasadnicza różnica, żeby to mogły być dwa wrogie sobie żywioły, czy przyczyną zwycięstwa tych uczuć jest ich potęga, czy też słabość umysłu u bohaterów dramatu, to na razie pozostawiamy nierozstrzygniętem. Ostatecznie czy tam ten lub ów człowiek jest mądrzejszym, czy głupszym, to może tylko rozstrzygać o stopniu tragiczności, ale tragizmu nie wyklucza, bo tragicznym i głupiec być może. Stwierdzamy tylko, że w dramacie „Dla szczęścia“ rozum i jego właściciele giną pod ciosami „nagiej duszy“.

Dziennikarz Mlicki porzuca swoją kochankę Helenę, bo zakochał się w Oldze, kobiecie pięknej i zalotnej. Czyni to dla szczęścia, i dla szczęścia jego też godzi się Helena w zasadzie na opuszczenie jej przez Mlickiego. I jemu i jej rozum powiada, że tak być musi, gdyż on kochając Olgę, zobojętniał dla Heleny, a ona nie mając jego miłości powinna zrezygnować ze zwyczajnego wspólnego pożycia, które jej nic nie da, a jemu tylko szczęście popsuje. Mimo to niezmiernie ciężko im się rozstać i to psuje już w zarodku szczęście Mlickiego. Dalszą przeszkodą w tem szczęściu jest świadomość, że Olga miała przed nim już innych kochanków. Rozum mówi mu, że poznawszy Olgę i pokochawszy taką jak jest, nie powinien się na nic zresztą oglądać, przecież podobała mu się ona razem ze wszystkimi wpływami przeszłości na jej istotę. Tymczasem to, że nie jest pierwszym, nie daje Mlickiemu spokoju. Zarówno więc tamto poczucie winy wobec Heleny jak to podrażnienie męskiej ambicyi nie wytrzymują krytyki rozumu, a jednak ostatecznie sprowadzają katastrofę. Helena nie może przeżyć rozstania i topi się; Mlicki robi sobie z tego wyrzut sumienia, uważając, iż razem z Olgą zabił Helenę i tak widmo tej zbrodni w połączeniu z działaniem owego robaka zazdrości, burzy szczęście Mlickiego, dla którego porzucił Helenę i połączył się z Olgą.

Te motywy rozłożone są w sztuce na części, tak, że co chwila któryś z nich wpływa na postępowanie osób działających i zniewala ich do kroków, stojących w sprzeczności ze zwykłą logiką postępowania. Głównym ich rzecznikiem, przypominającym je co chwila i potęgującym ich działanie, jest Zdżarski. On to mszcząc się na Oldze za swoją miłość wzgardzoną, podsuwa ciągle Mlickiemu myśl o przeszłości Olgi, zwraca uwagę jego na to, co się stanie z Heleną a wreszcie przynosi mu wiadomość o utopieniu się jej. On porusza męty sumienia Olgi, straszy ją tem, że Mlicki wie o jej przeszłości, że jego miłość nie będzie stałą, że krzywda wyrządzona Helenie się zemści. On wreszcie ciągłem dogadywaniem i groźbami zemsty nad Olgą i Mlickim doprowadza Helenę ostatecznie do samobójstwa. W ten sposób gra on rolę demona „nagiej duszy“, który ciągle potrąca jej struny w swoich ofiarach i w najrozmaitszy sposób sprawia im co chwila ból nowy. Gdyby nie ten *sui generis* Mefisto, kto wie, czy „naga dusza“ sama z siebie byłaby dość silną, aby pogwałcić naturalny i logiczny rozwój wypadków i czyby się jej zdrowy rozum nie oparł.

Możeby jednak i pomimo tego nie przyszło między tym czworgiem ludźmi do tego, do czego przyszło, gdyby nie to, że wszyscy zbyt na seryo biorą swoje nieświadome odruchy, gdyby im autor nie nadawał sztucznie jakiegoś żywiołowo-mistycznego znaczenia i ciągłem powtarzaniem ich na rozmaite sposoby, nie nadawał im więcej ciężaru, niż mają w rzeczywistości. Cała psychologia sytuacyi i figur naszpikowaną jest literalnie rozdrabianiem motywów, rozbijaniem ich na proch na to, aby każde ziarnko tego prochu powiększyć potem do nienaturalnych rozmiarów i znów je rozbić na atomy. Pod tym względem wszyscy są w sztuce jednacy, tak jak gdyby we wszystkich czterech ciałach mieszkała jedna dusza. I tak jest rzeczywiście. We wszystkich tych osobach tkwi p. Przybyszewski, który po za tem, że raz się nazywa Mlickim i kocha Olgę a drugi raz nienawidzi jej jako Zdżarski, lub topi się z zawiedzionej miłości jako Helena, nie umie się i przedzierzgać w postacie indywidualnie różne i zdolne odmiennie myśleć i postępować. Każda z nich tak samo konstatuje, że właściwie powinnoby być tak, ale niewiadomo, czemu dzieje się inaczej, każda ma „jakby drugi mózg“, który się kłóci z pierwszym, każda wreszcie stwierdza, że ten drugi mózg nie ma racyi, ale mimo to słucha go ślepo.

Wszystko to znanem już jest szerokim kołom czytelników, ze wspomnianych beletrystycznych utworów p. Przybyszewskiego. Pomiędzy nimi jednak a dramatem „Dla szczęścia“, jest dość znaczna różnica, wypadająca na korzyść dramatu. Jest on o wiele przeźroczystszym i konsekwentniejszym pod względem psychologicznym, a to dzięki zasadniczym warunkom dramatu. Tam w dziełach beletrystycznych, opisując od siebie lub ze stanowiska bohaterów stany ich duszy, mógł się p. Przybyszewski puszczać swobodnie na bystre wody nieodpowiedzialnych elukubracyi, wizyonerskich porównań i niebywałych obrazów, przenośni i niesłychanie oddalonych od przedmiotu aluzyj. Tu musiał na pewnem określonem miejscu i w określonym czasie, postawić ludzi, którzy nie mogą bezustannie mówić tylko o tem co im się wydaje, lecz muszą trzymać się rzeczy i przytem coś robić, ażeby z tego mogła przecie powstać jakaś akcya. Ten przymus formalny wyszedł też na dobre p. Przybyszewskiemu, bo zmusił go do skupiania w dramatycznych momentach psychologii wymykającej mu się zazwyczaj z rąk w utworach beletrystycznych.

Tendencyi dramat nie ma żadnej poza wspomnianą na początku tezą psychologiczną, wspólną zresztą wszystkim innym pismom p. Przybyszewskiego, a objętą teoretycznie nazwą „nagiej duszy“. Jej to objawami — według p. Przybyszewskiego — są te rzeczy, których ani siłą woli ani rozumu, przezwyciężyć nie można, jak naprzykład „cnota czystości“ wymagana od kochanej kobiety, sumienie nieczyste, żądza zemsty z powodu obrażonej ambicyi itd. Są to rzeczy dawno już przedstawiane, a u p. Przybyszewskiego występują jako coś nowego dlatego tylko, że rozdrobiwszy je, ponadawał im cechę ciemnych, bezwłasnowolnych i niemożliwych do uświadomienia, wiecznie ślepych instynktów. Wszystkie też ogólniejsze zdania i myśli, wypowiadane przez osoby w sztuce, są spostrzeżeniami psychologicznemi p. Przybyszewskiego, użytemi przezeń mniej lub więcej szczęśliwie na poparcie tej właśnie teoryi. Jeżeli się na nią zgodzić, to i na przeprowadzenie jej w dramacie można się zgodzić, jak również i na wszystkie jej psychologiczne konsekwencye. W tych ramach operuje p. Przybyszewski swoim materyałem dość sprytnie, a nawet przyznać mu można, że umie go zgęszczać aż do silnych dramatycznych efektów. Do takich należą zakończenia wszystkich trzech aktów: W pierwszym, kiedy to Helena dowiaduje się, że Olga przyjeżdża i zabiera jej Mlickiego, w drugim wejście Olgi w chwili gdy Helena rozmawia z Mlickim o swojem rozstaniu, a w trzecim, gdy z polecenia Zdżarskiego słudzy z trupiarni przynoszą trupa Heleny. Oprócz tego znajduje się wśród aktów dużo miejsc z dość znacznem psychologicznem napięciem a dyalog cały usiany jest mnóstwem, jednokalibrowych wprawdzie, ale dość subtelnie zaobserwowanych drobnych szczegółów psychologicznych.

Dzięki tym wszystkim okolicznościom może „Dla szczęścia“ robić wrażenie nawet dość duże, jeżeli słuchacz nie krytykując filozoficznego założenia sztuki, zechce się poddać zdolności p. Przybyszewskiego do suggerowania tkwiącej w psychologicznem obrobieniu sztuki. W ograniczonym powyżej zakresie jest jej tam dosyć w sytuacyach i jeszcze więcej w dyalogu, bo p. Przybyszewski odznaczał się zresztą zawsze tem, że jakość umiał wynagradzać ilością momentów, wysokim strojem psychologicznym i superlatywnym charakterem wysłowienia. *S. W.*

skich. Towarzystwo to powołuje się w tej mierze na bardzo smutne doświadczenia, zdobyte podczas niedawnej wystawy sadowniczej we Lwowie, jakoteż na uchwałę kongresu pomologów w Paryżu, odbytego dnia 14 września br., wzywającą rząd do wprowadzenia nauki sadownictwa jako przedmiotu obowiązkowego już w szkołach ludowych.

Wspomniana ankieta rozpocznie się jutro przed południem w Wydziale krajowym.

Odczyt. Pani Gabryela Zapolska, uproszona przez Czytelnię dla kobiet wygłosi w drugiej połowie listopada w tej Czytelni odczyt: „O znaczeniu teatru w Polsce". Dochód z odczytu przeznaczony będzie na fundusz stypendyjny im. Adama Mickiewicza dla ubogich uczenic gimnazyum żeńskiego.

† **Franciszka z Kunaszowskich Morawska,** po długich i ciężkich cierpieniach zakończyła bogobojny i świątobliwy żywot w 92 roku życia dnia 22 b. m. w Szydłowcach powiecie husiatyńskim.— Cześć Jej pamięci!

Napad. Wczoraj wieczorem do mieszkania adw. dra Dobieckiego przy pl. Bernardyńskim wpadło kilku ludzi, niezadowolonych z wyniku pewnego procesu, prowadzonego przez tego adwokata, i groziło mu śmiercią. Dr. Dobiecki wezwał na pomoc policyę, ale tymczasem napastnicy uciekli.

Na zakład brata Alberta. Otrzymaliśmy dzisiaj następujące pismo: „Zamiast kwiatów na scenę dla p. Konstancyi Bednarzewskiej za doskonałą wczorajszą „Helenę" przesyłam Szanownej Redakcyi 40 koron na Zakład Brata Alberta".

Zamach samobójczy wykonał wczoraj wieczorem w mieszkaniu przy ul. Ormiańskiej 62-letni Apolf Paszkowski, właściciel tej mleczarni. Strzelił on do siebie z rewolweru, mierząc w skroń; kula ugrzęzła w tyle głowy. Stacya ratunkowa opatrzyła desperata i odwiozła go do szpitala. Powodem zamachu samobójczego miały być kłopoty natury finansowej.

Henryk Sienkiewicz wykończa obecnie jednoaktową komedyę. Utwór ten odegrany będzie w Warszawie na przedstawieniu sienkiewiczowskiem, organizowanem przez komitet obchodu jubileuszowego.

Tow. „Teatru miłośników sceny" odbyło 20 bm. walne zgromadzenie. W ubiegłym roku administracyjnym — jak to zaznacza sprawozdanie — Towarzystwo śpieszyło zawsze z pomocą instytucyom dobroczynnym, a dając przedstawienia, miało przedstawienia na celu wzbudzanie w publiczności zamiłowania do sztuki dramatycznej. Sprawozdanie Wydziału przyjęto do wiadomości, a po udzieleniu absolutorium ustępującemu, wybrano nowy Wydział, w skład którego weszli: P. Józef Białynia Chołodecki jako prezes (wybrany przez aklamacyę), Julian Dobrzański jako sekretarz. Kierownikiem artystycznym został wybrany ponownie p. Tadeusz Pilarski. Skarbnikiem pozostał nadal p. Zygmunt Drągowski, bibliotekarzem wybranym został p. Czajkowski Edmund. W skład komisyi szkontrującej weszli: pna Olga Rybakówna, pna Jadwiga Adamówna i p. Maryan Abrasowski.

Towarzystwo postanowiło urządzać częste przedstawienia popularne po cenach niskich, wystawiać sztuki poważne narodowe, dalej komedye społeczne o treści przystępnej dla ogółu i święcić wszystkie rocznice narodowe stosownemi przedstawieniami. Cały czysty dochód, otrzymany ze wszystkich przedstawień w ciągu roku, rozdzieli Towarzystwo z końcem roku administracyjnego w równych częściach między Towarzystwa dobroczynne.

Prośbę do dyrekcyi kolei zanoszą za naszem pośrednictwem mieszkańcy Żółkwi. Chodzi o zmianę rozkładu jazdy na linii lwowsko-bełzeckiej w ten sposób, aby mieszkańcy Żółkwi, udający się do Lwowa, mieli dogodniejsze pory do przyjazdu i do odjazdu. Teraz np. z Żółkwi odchodzi pociąg mieszany (pociągi osobowe lub pospieszne nie kursują wcale) o godz. pół do 5 po południu, przybywa o godz. 6 min. 31 do Lwowa, skąd wraca zaraz o godz. 6 min. 55 do Żółkwi. Osoby, mające jakieś interes we Lwowie, muszą więc pozostać w mieście całą dobę, nieraz bezpotrzebnie, ażeby oczekiwać odejścia następnego pociągu do Żółkwi. To też ci, którym na to środki materyalne pozwalają, wolą wyjeżdżać i odjeżdżać ze Lwowa fiakrami lub wozami, aby nie być krępowanymi niedogodnym rozkładem jazdy kolejowej. Życzeniem tedy mieszkańców Żółkwi jest, aby przynajmniej w niedzielę odchodził jeszcze jeden pociąg w nocy do Żółkwi, aby w ten sposób osoby, chcące skorzystać z niedzieli i być np. na przedstawieniu w teatrze lwowskim, mogły zaraz po przedstawieniu powrócić do domu.

Polacy w Władykaukazie. W środkowej części Kaukazu, w mieście Władykaukaz, istnieje spora kolonia polska i szczerze pracuje, by w miarę, jak na to pozwalają stosunki w tym dalekim zakątku, wspólnemi miejscowemi siłami pomagać sobie do zaspakajania potrzeb duchowych. Następujący wyjątek z listu, nadesłanego z Władykaukazu, da pojęcie o życiu i zabiegach owej kolonii polskiej. Oto — jak się z listu owego dowiadujemy — parafianie tamtejsi katoliccy, a głównie pp. Jan Majewski, Stankiewicz, Litwin Misinkanis, Abramowicz i inni, skrzętnie czynili starania o utworzenie przy kościele szkółki dla dzieci polskich. Starania te odniosły skutek pożądany, bo oto tymi dniami proboszcz miejscowy, ks. K. Warpuciański, ogłosił z ambony, że p. Kierbedź na pamiątkę swego pobytu we Władykaukazie postanowił własnym kosztem wznieść budynek szkolny na 40 dzieci. Szkółka będzie urządzona według wszelkich wymagań hygieny. Parafianie mają wręczyć szlachetnemu ofiarodawcy adres dziękczynny; prócz tego na wniosek ks. Warpuciańskiego jednogłośnie postanowiono wmurować w budynku szkolnym marmurową tablicę pamiątkową z popiersiem ofiarodawcy. Szkoła ma stanąć jeszcze w tym roku na rogu ulic Ewdokimowskiej i Georgiewskiej w obszernym ogrodzie kościelnym.

Zarząd kościoła krząta się o sprowadzenie organów do kościoła. Przed kilku laty w tym celu była urządzona loterya fantowa przez pp.: Wacława Niemirowskiego, Władysława Majewskiego i Jana Pakiestura, z której dochód czysty wyniósł przeszło dwieście rubli.

Na wiadomość o spaleniu się wieży klasztoru jasnogórskiego, co i w Władykaukazie sprawiło bardzo smutne wrażenie, p. Pietrzykowski zabrał się do zbierania składek na odbudowanie wieży.

W ostatnich czasach bracia Majewscy założyli w Władykaukazie księgarnię polską i sprzedają książki, których wybór jest wielki, po cenach takich samych, jak w Warszawie, Lwowie lub Krakowie, mimo, że transport z miejsca wydania słono kosztuje.

Socyalistyczne przyrzeczenie. Pan Millerand, członek gabinetu francuskiego, objeżdżając w celach agitacyjnych południowe departamenta Francyi, urządza w każdem mieście i miasteczku a nawet i po wsiach zgromadzenia robotnicze i w mowach, które na nich wygłasza, zapowiada, że wkrótce wszelka własność zostanie we Francyi „uspołecznioną". Owóż w jednem z miasteczek tak ta zapowiedź podobała się pewnemu z audytorów, że natychmiast uspołecznił paltot pana ministra, co jednak temu socyalistycznemu ministrowi bardzo się nie podobało, gdyż kazał policyi energicznie szukać złodzieja.

Hauptmann, autor „Dzwonu zatopionego" napisał 2 nowe sztuki; pierwsza, to dramat ze współczesnego świata artystycznego p. t. „Michał Krammer", i druga p. t. „Biedny Henryk" jest to udramatyzowanie średniowiecznej epopei niemieckiej.

Odszkodowanie. Suma odszkodowań, jakich pasażerowie pociągu, który uległ pamiętnej katastrofie pod Rzymem, żądają od dyrekcyi Towarzystwa kolejowego, wynosi około 24 milionów lirów. Dyrekcya kolei zgadza się tylko na 12 milionów odszkodowania.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Sydonia Pieńczykowska ze Lwowa (z podziękowaniem za otrzymane łaski) 5 K.; Wrześniowska z Niżniowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.220 K. 11 gr.** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno.

Z katedry.

Profesor. „Włoch, jak wiadomo, jest dziwnie wrażliwy i gniewny: w napadzie gniewu dobywa sztyletu i na miejscu zabija nawet przyjaciela; ale już za chwilę rzuca mu się na szyję i znów żyją w najlepszej zgodzie!"

Mezalians.

— Co to, proszę ojca, jest mezalians?
— Małżeństwo z miłości.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Faust", opera w 5 aktach K. Gounoda. W piątek po raz drugi „Dla szczęścia", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. W sobotę „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca. W niedzielę po południu po cenach zniżonych „Nowa Dejanira", dramat w 5 aktach J. Słowackiego; wieczorem „Faust".

Najbliższą nowością będzie: „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna Lucyana Rydla, uwieńczona na pierwszą nagrodą na konkursie dramatycznym Ignacego Paderewskiego w Warszawie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** O treści i obrobieniu literackiem wczorajszej premiery piszemy na innem miejscu. Tu pozostaje nam tylko uzupełnić nasze uwagi pod wpływem wrażenia, jakie sztuka sprawia przedstawiona na scenie, scharakteryzować to wrażenie, wspomnieć o wykonaniu scenicznem.

Owóż dzięki jakości wczorajszego przedstawienia „Dla szczęścia", robiło wrażenie większe, niż w czytaniu. Tam sztuka wygląda, mimo superlatywów, dość blado i skutki poszczególnych motywów psychicznych zdają się nie odpowiadać przyczynom. Na scenie, gdy przed nami staną ludzie żywi, którzy swoje pobudki bardzo poważnie biorą i podkreślają mnóstwem szczegółów aktorskich każdy moment, motywy nabierają wagi i widzowi wydaje się, że te właściwie tylko przykrości są naprawdę tak wielkie, iż mogą doprowadzić do tragedyi. To co w czytaniu rozdrobnione na słowa nie jest dość silnem, aby wstrząsnąć wyobraźnią, wspomagane grą aktorów i scenicznymi akcesoryami, skupia napowrót odruchy w zwarte całości, które już zdolne są działać razem potężniej. Tak powstają grupy, z których jedna jest już wyraźnie zazdrością, druga nieczystem sumieniem, trzecia zemstą, czyli uczuciami, o których wiemy już, że one zdolne są wywołać tragedyę. Przytem to, co uderza w czytaniu, t. j. brak indywidualnych różnic pomiędzy osobami działającymi w sztuce, to zanika na scenie, bo każdy z aktorów wnosi ze sobą na scenę znaczną dozę umyślnej i mimowolnej indywidualności osobistej.

Wogóle dyalog był tak misternie prowadzony, że nietylko nic nie ginęło ze spostrzeżeń i zapatrywań psychologicznych autora, lecz przeciwnie to, nad czem przechodzi się w czytaniu bez wrażenia, jako nad rzeczą wcale nie nadzwyczajną, to dzięki dramatycznej ekspresyi rozdyma się na scenie do daleko większych rozmiarów i wywołuje nastrój, a nawet wstrząsa nerwami. Tak np. scena, w której Zdżarski mówi Helenie o lęku, wypływającym z opuszczenia i samotności i straszy ją widmami, przechodzi w czytaniu bez wrażenia. Jest krótka i dość zwyczajnymi nadziana efektami. Na scenie każde słowo jest przygotowane mimiką, ruchami wyrażającymi grozę, aktor wskazuje miejsca, z których lada chwila widma się mają wychylić, a potem wymawia owe słowa coraz głośniej i dochodzi w końcu do przeraźliwego krzyku, pełnego przerażenia. W ten sposób cała scena przedłuża się i stopniowaniem oraz bogatą ilustracyą giestykulacyjną, nabiera, żeby się tak wyrazić, „aktualności" i siły. Tak samo jest np. w scenie kiedy to Zdziarski tłómaczy Mlickiemu, że nie tyle sam fakt, iż kochana kobieta należała przedtem do kogoś innego, sprawia ból kochającemu, ile drobne szczegóły tego faktu. P. Solski tak tam dobitnie mówi o tych pieszczotach, o uściskach etc., że widz musi uwierzyć, iż każde słowo Zdziarskiego musiało nożem przeszywać Mlickiego.

Mówiąc o wykonaniu poszczególnych ról, stwierdzić należy, że najlepiej grał p. Solski. Obsadzenie tej roli takim jak on aktorem było dla powodzenia sztuki z korzyścią tem większą, że Zdżarski jest w niej czemś, co Niemcy nazywają *der Träger der Idee.* On-to, doświadczywszy na sobie samym działania aktów „nagiej duszy," umie teraz nimi operować i gra na duszach swojego otoczenia, jak na posłusznych mu instrumentach. Pan Solski położył nacisk na to, że Zdżarski się mści za siebie i za Helenę, dla której miał sympatyę, bo była dobrą. Przez to zasunął on nieco w dal charakter demona, który czyni drugim źle dlatego, że mu to sprawia przyjemność, tak jak to się wydaje w czytaniu, a podkreślił więcej ludzki charakter działania i tem samem ucieleśnił, zindywidualizował swoją rolę. Stosownie do tego też grał tak, że lepszego Zdżarskiego wymarzyć sobie nie można. Każdy ruch, każde słowo było opracowane, przygotowane i tak uplastycznione, że nie pozostawiało ani cienia wątpliwości, skądby się wzięło. Rola była obfitą, pomimo że p. Solski nie miał od autora zbyt wiele wskazówek jak ma wyglądać, a w charakterystyce postaci nie było ani jednego rysu dowolnie wymyślonego. On tylko rozpatrzył się w tych niewielu wskazówkach, które miał od autora, wyspecyalizował każdy szczegół i nie opuszczając żadnego, stworzył postać żywą i wypukłą, o ile na to tylko pozwalały warunki.

Tak samo świetnie grała pani Bednarzewska w roli Heleny. W grze jej były wszystkie tony, od obrażonej dumy, rozpaczy i gniewu, aż do dystyngowanej, głębokiej rezygnacyi. Częste i nagłe przeskoki z jednego uczucia do drugiego umiała ona tłómaczyć mnóstwem środków aktorskich tak dobrze, że i jej rola tłómaczyła się aż do ostatniego wyrazu. Partner jej p. Adwentowicz grał wczoraj także znacznie lepiej, niż w „Naszych najserdeczniejszych". Postęp znać było w zaznaczaniu namysłu nad tem co mówił. Że mu się rola trochę rozerwała i że nie stworzyl zupełnie jednolitej postaci, to już wina niedostatecznego jeszcze wyrobienia aktorskiego. Temu też przypisać należy taką np. usterkę: Mlicki mówi coś w tonie zwyczajnym a potem Zdżarski ni stąd ni zowąd mityguje go: „czemu się unosisz?" P. Adwentowicz powinien się starać nie zapominać o tem, jak ma wedle następującego potem w dyalogu określenia wymawiać każdą kwestyę, bo rezultat takiego zapomnienia jest potem trochę komiczny. To samo wydarzyło się też kilkakrotnie i pani Siennickiej, która poza tem zresztą dobrze pojęła i przedstawiła rolę Olgi.

Publiczność zgromadzona dość licznie, zachowywała się wczoraj tak, jak gdyby nie wiedziała, czy się jej sztuka ma podobać, czy nie. Końcowe efekty poszczególnych aktów robiły na nią wrażenie, więc biła oklaski aktorom i wywoływała autora, ale w niektórych ustępach, w których nie było nic śmiesznego, odzywały się nieśmiało szmery śmiechu. I tak drugi akt zaczyna się dość długą sceną, w której Zdżarski i Helena piją kawę, potem milczą jakby nie mogli się zdecydować na pierwsze słowo rozmowy. Scena ta wypełniona jest grą mimiczną, ale ponieważ na scenie panuje mrok więc gry tej nie widać, i publiczność przez kilka, minut patrzy na otwartą scenę i dwoje milczących ludzi, a wreszcie, nie wiedząc, co począć, zaczyna się ukradkiem śmiać. Takie pauzy są naszem zdaniem niewłaściwe dla tak wielkiej sceny, bo żeby nawet było na niej światło, to publiczność z trochę dalszych regionów, nie jest w stanie dostrzedz tylu szczegółów gry mimicznej, żeby one ją zająć mogły przez kilka minut. Życzyć by sobie także należało, żeby np. światło gasło wtenczas, gdy aktor zdmuchnie lampę, a nie wcześniej lub później, choćby o sekundę. To jest drobiazg łatwy do uskutecznienia, a zaniedbanie go psuje niepotrzebnie iluzyę.

S. W.

* **„Zwyciężeni".** Powieść współczesna Artura Gruszeckiego. Warszawa. Nakładem Gebethnera i Wolffa 1900. W szerokich ramach powieści obyczajowej pokazuje nam tu autor walkę niemczyzny z żywiołem polskim na Szlązku. Tłem, na którem się rozgrywają wypadki opisane w powieści, jest życie robotników fabrycznych i ich stosunek do właścicieli tych fabryk, Niemców. Same trzy wypadki, z których zbudowaną jest fabuła powieści, są dla p. Gruszeckiego tylko rzeczą uboczną. To też nie psychologia poszczególnych wypadków i ludzi zajmuje tu miejsce główne, lecz psychologia tej nienawiści rasowej, która wytwarza polityczną i społeczną walkę pomiędzy żywiołem polskim i niemieckim na Szlązku. Osoby i wypadki zajmują p. Gruszeckiego o tyle, o ile są dla niego przykładami objawów tej nienawiści, jako jedynej i najważniejszej sprężyny w akcyi powieściowej. Przeciwstawia więc sobie wzajemnie dwa obozy i z jednej strony Niemcy posiadający kapitał i władzę, jako właściciele fabryk i wpływy, a z drugiej, wielki tłum robotniczy z budzącymi się w nim aspiracyami narodowymi. Obydwa te obozy walczą o dobro lokalnej szląskiej polityki. W środku między dwoma obozami stoi Polak, współwłaściciel fabryki, nazwiskiem Nowak. Jako narzeczony córki drugiego współwłaściciela, Niemca, należy on niejako pod względem towarzyskim do obozu Niemców, ale pod względem politycznym stoi po stronie Szlązaków. Powieść kończy się wyborem posła, przy którym zwycięża kandydat niemiecki, Nowak zaś, któremu narzeczona każe wybierać między małżeństwem z nią i wyparciem się dotychczasowych przekonań politycznych z jednej, a wiernością zasadom i rezygnacyą z ożenku z drugiej strony, wybiera to ostatnie i staje po stronie „zwyciężonych". — Książka czyta się z zajęciem, pomimo że miejscami tendencya nie ukrywa się poza naturalną psychologią wypadków i ludzi, lecz autor nagina zbyt dowolnie tę psychologię do polityczno-społecznego założenia powieści.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 23 października.

W związku z rozbiciem austro-węgierskiego kartelu żelaznego nastąpił na giełdzie naszej raptowny i bardzo silny spadek kursu alpinów i akcyi Towarzystwa Rima. Gdy mianowicie pewien ajent, zastępujący niewiadomo którego spekulanta, zaofiarował na sprzedaż 1.000 akcyi Rima, kurs ich z 505 niebawem spadł do 485. Wprawdzie później papiery te trochę się znowu podniosły, ale wrażenie tej depresyi działało przygnębiająco aż do zamknięcia giełdy. — W Nowym Yorku zmarł w tych dniach John Sherman, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, znany w świecie finansowym, jako inicyator t. z. „Shermanbilu", który stanowił, że rząd amerykański co miesiąc ma nabywać 4 i pół miliona uncyi srebra. W r. 1893 kongres zniósł tę ustawę większością dwóch trzecich głosów. Jak wiadomo, rywal Mac-Kinleya, Bryan, jest reprezentantem „stronnictwa srebra" w Unii północno-amerykańskiej, a zatem walczy dalej w duchu Shermana.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 646·75, węgierskie 646·00, Anglobanki 268·00, Uniony 527·00, Bankvereiny 457·00, Landerbanki 405·50, Ludwiki 422·20, Czerniowieckie 528·50, Elbethale 460·00, Renta papierowa 96·60, srebrna 96·35, austryacka złota 114·10, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 113·83, węgierska renta wal. kor. 90·05, dukat 11·45, 20-franków. 19·21—, 20-markówka 23·56—, ruble 2·55¼.

Wiedeń 25 października. Fabryka maszyn Józefa Friedlaendera prosiła o moratoryum w sprawie swoich długów towarowych w kwocie 400.000 i zobowiązań wekslowych w kwocie 300.000 K.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 25 października. Na uroczystość zaślubin arcyksiężniczki Maryi Rajnerii z ks. Robertem Würtemberskim przybyli: würtemberski mistrz ceremonii bar. Brussele i deputacya würtemberskich oficerów pod dowództwem pułkownika bar. Starkloffa.

Wiedeń 25 października. Zwołanie rady przemysłowej odroczono, ponieważ opinie Izb handlowych i ludzi fachowych o najważniejszych przedmiotach obrad rady, mianowicie w sprawie nowej taryfy celnej, prawdopodobnie nadejdą dopiero za kilka tygodni.

Budapeszt 25 października. Cesarz przyjął wczoraj przedpołudniem prezydenta ministrów Szella na dłuższej audyencyi, a wieczorem odjechał do Wiednia.

Wydział rady municypalnej postanowił produkta przemysłowe dla potrzeb stolicy nabywać o ile możności w kraju. Następnie przyjęto jednogłośnie wniosek przedłożenia rządowi petycyi o zaprowadzenie samodzielnego obszaru celnego.

Alicante 25 października. Francuski statek towarowy „Faidherbe" najechał wskutek mgły na okręt towarowy „Mitidja"; utonęło 19 majtków z pierwszego, a 5 z drugiego okrętu.

Londyn 25 października. Chamberlain wygłosił wczoraj w Tishmougershall mowę, w której oświadczył, że naród angielski domaga się ostatecznego zjednoczenia państwa wielkobrytańskiego. Połączenie z koloniami nie znaczy jednak wcale, żeby Anglia miała wobec innych narodowości występować wrogo, owszem pragnie ona ich przyjaźni.

W dalszym ciągu mowy swej powiedział Chamberlain: Jeżeli obce narody odrzucają naszą przyjaźń, to możemy się bez nich obejść. Nasze odosobnienie będzie świetnem (splendid isolation). Nasze bratnie kolonie są takiem dla nas otoczeniem i pomocą, że gdyby nawet Anglia upadła, kolonie będą pielęgnowały nadal angielskie tradycye. Mówca nadmienił, że związki federacyjne Kanady i Australii będą stanowiły wzór dla Afryki południowej i wskazał na to, że federacye państwowe umożliwiają wykonanie misyi sprawiedliwości, cywilizacyi i pokoju. Zaprzeczył w końcu, jakoby w Anglii dały się zauważyć przejawy upadku i wyraził uznanie dla dzielnej armii, walczącej w Afryce południowej.

Barmen 25 października. Przy poświęceniu „przybytku sławy" (Ruhmeshalle) wygłosił cesarz niemiecki mowę, w której, potrącając o umowę niemiecko-angielską, powiedział, że umowa ta na daleką przyszłość zabezpieczy wspólne usiłowania obu narodów na otwartym targu światowym, w przyjaznem współzawodnictwie, pozbawionem charakteru ostrego.

Wiedeń 25 października. Przybył tu wczoraj zastępca marszałka krajowego Galicyi p. Chamiec.

Rzym 25 października. Papież w skutek nalegania lekarzy we wtorek pozostał w łóżku, ponieważ znużony był ostatniemi przyjęciami. Mimoto przyjmował Papież onegdaj sekretarza stanu kardynała Rampollę i jego zastępców. Wczoraj Ojciec św. wstał już i udzielał zwykłych audyencyi.

Praga 25 października. Wydział krajowy przyjął do wiadomości oświadczenie, że rząd zamierza zwołać w grudniu sejm na krótką sesyę. Chodzi przy tem głównie o załatwienie przedłożenia rządowego o zaprowadzeniu dodatku do państwowego podatku od wódki, tak, żeby ono weszło w życie już z 1ym stycznia r. 1901. Następnie Wydział krajowy postanowił prosić rząd, żeby zwołał sejm jeszcze w ciągu października i oświadczyć, że w przeciwnym razie nie bierze Wydział na siebie odpowiedzialności za ten stan, niezgodny z ustawami krajowemi.

Londyn 25 października. Podług telegramu gubernatora Bombaju, było tam w ubiegłym tygodniu 183 wypadków cholery, z tych 108 śmiertelnych. Także po za Bombajem stwierdzono pojawienie się zarazy. We wszystkich tych dystryktach od dość dawna panuje posucha.

Wiedeń 25 października. Cesarz dziś rano powrócił z Budapesztu.

Budapeszt 25 października. (Tel. pryw.). Aresztowano tu wczoraj pewnego młodzieńca nazwiskiem Maks Dolp. Podał on, że mieszka stale w Wiedniu. Na telegraficzne zapytanie policyi budapeszteńskiej, odpowiedziała policya wiedeńska, że Dolp znany jest jako anarchista, i skazany był już raz na 2 lata ciężkiego więzienia za obrazę majestatu. Dolp zwrócił na siebie uwagę przez to, że koło zamku królewskiego w Budapeszcie gestykulował i wygłaszał anarchistyczne groźby.

Wiedeń 25 października. *Wiener Ztg.* ogłasza obwieszczenie ministerstwa skarbu, donoszące, że ono obejmuje zarząd długu bieżącego w częściowych asygnatach hypotecznych (in Partial-hypothekar-Anweisungen); wydawanie tych obligacyi hipotecznych od 1 listopada polecono austryackiemu zakładowi kredytowemu (Credit-Anstalt).

Wypadki w Chinach.

Wiedeń 25 października. Podług *Fremdenblattu* potwierdza się wiadomość, że Austro-Węgry przyłączyły się do niemiecko-angielskiej umowy w sprawie Chin.

Londyn 25 października. Do *Times* donoszą z Pekinu d. 19 października, że Lihungczang i Czing nie otrzymali dotąd od posłów odpowiedzi na notę z 16 października. Słychać, że posłowie chcą podstawy regulacyi stosunków sformułować we wspólnej nocie jako ultimatum, aby nie przedłużać w nieskończoność rokowań.

Tientsin 25 października. Jenerał Campbell z oddziałem wojsk przeznaczonych do Paotingfu udał się do Pofong. Było tam około 1000 żołnierzy chińskich, którzy na wiadomość o nadciąganiu Anglików rozpierzchli się. Campbell ruszył w dalszą drogę i przybył prawdopodobnie już 18 bm. do Paotingfu.

Londyn 25 października. *Times* donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Admirał Seymour przybył tu dzisiaj. Ks. Uchtomski dziś wieczór udaje się z Szangaju do Port Arthur. Połączenie z Pekinem jest tak złe, że listy przychodzą o 6 tygodni później, jak powinny. Usiłowania, aby przywrócić jaki taki ruch handlowy, spełzły na niczem.

Standard donosi z Szangaju: W dobrze poinformowanych kołach sądzą, że Chińczycy sprobują zająć Pekin na nowo.

Londyn 25 października. *Daily Telegraph* donosi z Kantonu 23 b. m.: Ruch powstańców wzmaga się; zajęli oni Huiczau i bardzo ważne miasto handlowe San-czau. Także Nambung, leżący na granicy prowincyj Kwantung i Kwansi, objęty jest powstaniem.

Londyn 25 października. Kanclerz skarbu Hicks-Beach wygłosił wczoraj na bankiecie w Liverpoolu mowę, w której omawiał niemiecko-angielską umowę w sprawie Chin. Mówca sądzi, że nie należy do tej umowy przywiązywać zbyt wielkiego znaczenia, w każdym jednak razie, uważa ją za bardzo ważny moment w obecnym rozwoju polityki światowej. Mówca sądzi, że inne mocarstwa, a szczególniej Rosya, której panujący cieszy się zaufaniem całego świata, do tej umowy przystąpią.

Londyn 25 października. Wbrew doniesieniu dziennika *Globe*, dowiaduje się biuro Reutera, że w kołach urzędowych nic nie wiedzą o wydzierżawieniu portu Czang-wantau.

Paryż 25 października. Minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał dwa telegramy od posła francuskiego w Pekinie Pichona, datowane 20 b. m. Pichon nie wspomina ani słowem o rzekomej chorobie swej, o której doniósł telegram Lihungczanga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 610.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·00 do 99·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.00 do 90·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 118·00 do 118·60.

Wiedeń 25 października. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 25·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 43·20. Tendencya słaba.

Berlin 25 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 48·60.

Paryż 25 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 99·92. Mąka („Fleur de Paris) 25·30.

Frankfurt 25 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 000·00. Koleje państwowe 137·10. Alpiny 000·00. Disconto 171·60. Laura 194·50.

Wiedeń 25 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·60—7·65, na wiosnę 8·05—8·08; żyto na jesień 7·51—7·53, na wiosnę 7·73—7·74; kukurudza na wrzesień-październik 6·45—6·50, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 5·74—5·76, na wiosnę 5·94—5·95. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: śliczna.

Budapeszt 25 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·28—7·29, na kwiecień 7·81—7·82; żyto na październik 7·12—7·13, na kwiecień 7·31—7·32; owies na październik 5·55—5·56, na kwiecień 5·64—5·65; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·06—5·07. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: chłodno i sucho.

10.

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Skoro tylko p. Jakób stał się ofiarą oszustw, łatwo już było przewidzieć los jego. Niestety, nie miał czasu zrujnować rodziny. Przeznaczenie powstrzymało go na tej drodze. A jednak jestem pewnym, że tak matka jak i siostra wolałyby wyjść na żebraczki, niż patrzeć na dzisiejszy los jego.

— Z pewnością. Lecz wracając do p. Sorège, zdaje się, że stosunki jego z Jakóbem w ostatnich czasach rozluźniły się nieco. Widywali się chyba mniej często.

— Tutaj, rzeczywiście nie często, lecz na mieście, kto może wiedzieć? Mojem zdaniem, p. de Sorège, pomimo pozorów swego dobrego postępowania był złym duchem mojego pana. To on wciągnął go w te kłopoty... To on dawał mu złe rady... Jestem tego pewnym. Cieszył się, widząc go zrujnowanym. Dlaczego? Nie wiem. Ale miał powód, dla którego pragnął ruiny i zguby mego pana. Ubogi sługa jak ja, nie może przeniknąć zamiarów panów, ale oczekując ciągle na ich rozkazy i spełniając ich polecenia, ma sposobność dostrzedz i domyśleć się wielu rzeczy. Gdy się później nad niemi zastanowi, zestawi wyrażenia, przypomni sobie wyraz twarzy, to dochodzi do wniosków prawie nieomylnych. Pewnego wieczora, gdy interesy p. Jakóba stały już bardzo źle i p. Sorège znajdował się w jego pokoju, poszedłem po herbatę dla nich. Gdy powróciłem, zastałem ich tak przejętych jakąś rozmową, że nie zwrócili na mnie uwagi. Zresztą, p. Jakób nigdy nie ukrywał swych myśli, nie tak jak ostrożny przyjaciel jego. Usłyszałem, jak mój pan mówił wzburzony: „Takie życie jest niemożliwe. Albo wyjadę, albo palnę sobie w łeb". Trzeba było wtedy widzieć twarz p. de Sorège! Zacisnął usta, jak gdyby potępiał ten zamiar, lecz oczy jego połyskiwały radością, zadowolenie tryskało z jego oblicza! A przecież przyjaciel jego mówił, że w ten sposób nie może żyć dłużej. Tego wieczora widziałem wyraźnie, że nienawidził p. Jakóba. Lecz za co? Cóż mój pan jemu zrobił? Był tak lekkomyślnym, tak nieostrożnym, że łatwo mógł obrazić go bez wiedzy i woli. Pragnąłem usłyszeć dalszy ciąg rozmowy, ale p. Jakób przestał mówić i czekał aż wyjdę. Przez cały czas jak ustawiałem herbatę na stole, chodził po pokoju i miotał się jak tygrys w klatce. Był blady i zaciskał pięści. Tego wieczora musiało się stać coś ważnego, gdyż zazwyczaj p. Jakób śmiał się ze wszystkiego. Gdy zamykałem drzwi za sobą, p. Sorège odezwał się: „Jesteś waryatem mój drogi. Lea należy do ciebie, chcesz więc..." Nie słyszałem słów dalszych, a tak pragnąłem wiedzieć co mówili dalej, że pierwszy raz w życiu brała mnie ochota podsłuchać pode drzwiami, co nie wypada szanującemu się służącemu... Ten wzgląd przezwyciężył, odszedłem od drzwi i nie słyszałem o czem mówili dalej. Chodziło o tę Leę, która doprowadziła p. Jakóba do zguby, chociaż kochała go szalenie. Jeżeli zrozumiałem dobrze słowa p. Sorège, to zdaje mi się, że mój pan wplątał się w intrygę z jakąś inną kobietą. Miał już Leę i chciał wziąć sobie na kark drugą. Boże drogi! Czyż nie dość mu było tej Włoszki? Łajdaczka ta, w której rękach pieniądze topniały jak masło w ogniu, doprowadziła go do tego, że zaczął grać w karty dla zysku, dla wygranej, ażeby wybrnąć z interesów. Ach panie, to była bardzo zła kobieta! Nikt nie wie, dokąd niegodziwa kobieta może doprowadzić mężczyznę słabego charakteru i próżnego! Dowiedzieliśmy się, lecz zapóźno!

— Jak się zachowywał p. Sorège podczas katastrofy?

— Był zupełnie na miejscu.

— Jakto?

— Był nie bardzo zdumiony, przybył pierwszy do pań i ofiarował swe usługi; był spokojnym, chłodnym, jak człowiek do tego przygotowany. Doskonały byłby z niego aktor. Nie wiem czy pan zrozumiał mnie.

— Doskonale.

— Co zaś do p. Tragomera, to ten wyglądał jak waryat. P. Maugiron płakał i zupełnie stracił głowę. Tylko p. Sorège ani na chwilę nie pozbył się zimnej krwi. Zażądał odemnie kluczy i długo szukał czegoś między papierami pana. Lecz wątpię czy znalazł co, bo przedtem już zrobił rewizyę komisarz policyi. Chodziło mu przedewszystkiem o jakąś fotografię, wielkiego formatu, znajdującą się w biurku mego pana. Odpowiedziałem mu, że wiem gdzie jest, gdyż widziałem, że pan Jakób w wigilią tego dnia włożył ją do torby podróżnej. Męczył mnie dopóty, dopóki nie pokazałem mu jej. Wtedy pochwycił ją i nim zdążyłem przeszkodzić, podarł na drobne kawałki. Zresztą, nie wiele mnie to obchodziło. Cóż znaczyła fotografia jakiejś kobiety, w chwili, gdy ziemia usuwała się z pod naszych stóp, gdy obie panie były na pół żywe, a dzienniki obryzgiwały błotem mego nieszczęśliwego pana. Później wiele razy przychodził mi na myśl ten postępek p. Sorège, lecz nie mogłem domyśleć się jego powodów. Może podarł tę fotografię w interesie pana Jakóba, a może i we własnym. Po tym dowodzie przyjaźni, okazanym w pierwszej chwili moim paniom, p. Sorège usunął się od nich zupełnie. Nie mam mu tego za złe. Postąpił jak inni. Podczas procesu gorąco przemawiał na korzyść mego pana i usiłował o ile słyszałem, gdyż nie byłem obecny przez cały czas, uniewinnić go, lub przynajmniej złagodzić winę. Ostatecznie wszyscy poczytali mu to za zasługę i pani wyraziła mu swą wdzięczność. Od tego czasu nie widzieliśmy go więcej, a upłynęło już dwa lata. Samotność i smutek osłabiły moją pamięć, prawdopodobnie zapomniałem wiele okoliczności, a przytem nie umiem porządnie wyrazić mych myśli. Ale z tego wszystkiego widać, że pan Sorège nie był szczerym przyjacielem pana Jakóba, że mu zazdrościł i gdy już widział go zgubionym, udawał, jak gdyby chciał go ocalić, bo wiedział napewno, że to rzecz niemożliwa.

Starzec umilkł. Drżały mu ręce ze wzruszenia i łzy wystąpiły do oczu. Przez kilka chwil, milcząc, stał przed zamyślonym Marenvalem, w końcu nie doczekawszy się od niego odpowiedzi, odważył się powiedzieć:

— Niech pan przebaczy mi, że zapytam: dlaczego pan interesuje się temi smutnemi wypadkami? Bo juścić chyba nie przez ciekawość i nie dla przyjemności odgrzebywania tych wspomnień. Czy spodziewa się pan jakiej zmiany w położeniu pana Jakóba?

Marenval życzliwie położył rękę na ramieniu starca i odrzekł:

— Mój drogi, nikt nie wie, co może nastąpić. Na tym świecie jedna tylko rzecz jest pewna, mianowicie śmierć. Twój pan żyje, mówią nawet, że ma się dobrze.

— Proszę pana, on był taki młody i taki silny. Ale smutek i żal musiał złamać go. A klimat, to nic?

— Klimat tam nie jest tak zły. Co się tyczy wiadomości o panu Sorège, to potrzebne mi one były dlatego, że ma się on żenić.

— Żenić się? No, proszę pana, jestem biedakiem, zaś pan Sorège hrabią, posiada majątek, stosunki, stanowisko, a jednak, gdybym miał córkę, wolałbym by została starą panną, a nie dałbym mu jej.

Marenval roześmiał się.

— Uspokój się. Zdaje mi się, że projekt ten nie dojdzie do skutku. Dziękuję ci za udzielone mi wiadomości, przydadzą się one.

Nałożył na siebie futro, pożegnał starego sługę i odprowadzony przez niego, siadł do powozu poleciwszy stangretowi zawieźć się do pana Tragomera. Podczas drogi rozmyślał nad sprzecznemi opiniami, wygłoszonemi o panu de Sorège. Z jednej strony pani Fréneuse uważała go za człowieka porządnego, z drugiej córka jej oświadczała, że nie podobał się jej, że był więcej sprytnym niż lojalnym. Ale najważniejszem było przekonanie starego sługi. Zajmował on stanowisko, z którego mógł dobrze obserwować i oceniać.

Giraud był dobrym obserwatorem swego pana i jego przyjaciół i przekonanie, jakie wyrobił sobie o nich, z pewnością było trafne. Zresztą, ileż ciekawych szczegółów w opowiadaniu swem przytoczył o panu Sorège i Jakóbie, ileż nowego światła rzucił na postępowanie pierwszego.

Marenval nie mógł jeszcze wyjaśnić sobie tajemnicy, lecz powoli zaczynał już ją przenikać. Nie ulega wątpliwości, że Sorège miał udział w tej sprawie. Lecz w jaki sposób? Jakób został przytrzymanym w Hawrze. Nigdy nie wyjaśnił on dostatecznie celu tej podróży, jak również, nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego siedział tam całą dobę, zamiast siąść na statek i odjechać do Ameryki. Na co oczekiwał? Według aktu oskarżenia, na wspólnika? Ale jakiego wspólnika? Śledztwo nie wykryło żadnego. Czyżby nim był Sorège? Gdyby tak było w istocie, to kto był tą kobietą, zamordowaną przy ulicy Marboeuf? Gdyż nie należy zapominać, że zbrodnia popełnioną była rzeczywiście, a skoro Lea Pérelli żyła, więc zabitą była kobieta inna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.